

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 226



1 X 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org oraz polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze dzielimy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Świńska grypa czy świńska sprawa; 3) Prawda za ropę; 4) Krajobraz po nowej Jalcie; 5) Zapłacić za konsumpcję; 6) Sól ziemi; 7) Muzea Narodowe nie mogą być przedmiotem eksperymentów; 8) Idzie wojna, idzie krwawa rzeź; 9) Neokolonializm przyszłości; 10) Condom school of economics; Światowy kryzys - I; 11) Inkwizycja Hiszpańska - II;

Biskup Slattery: **Będę odprawiał Mszę św. wyłącznie w postawie Ad Orientem**

W najnowszym, wrześniowym wydaniu pisma *Eastern Oklahoma Catholic*, ukazał się główny artykuł zatytułowany *Ad Orientem*, pióra biskupa Edwarda J. Slattery, ordynariusza Diecezji Tulsa w stanie Oklahoma. Biskup Slattery oznajmia, iż zaprzestaje odprawiania Mszy św. “twarzą do ludzi” i będzie wyłącznie odprawiał w postawie *ad orientem*, czyli w tradycyjnej postawie “w kierunku Wschodu”.

Jakkolwiek artykuł nie zawiera precyzyjnych informacji czy chodzi o Mszę św. w rycie trydenckim czy też cały czas chodzi o Mszę według Mszału posoborowego, to niezwykle ważne jest iż biskup diecezji w sposób otwarty i jednoznaczny, na łamach oficjalnego pisma diecezjalnego wyraża swoje przywiązanie do tradycyjnych form odprawiania Mszy św.

“Od czasów starożytnych, postawa księdza i ludzi daje wyraz w takim właśnie zrozumieniu Mszy św., gdyż wierni modlili się, stawali, klękali w miejscu widocznie połączonym z Ciałem Naszego Pana, a kapłan stał przy Ołtarzu jako Głowa. Tworzymy wspólnie, całego Chrystusa - Głowę i Jego członki - tak w ujęciu sakramentalnym poprzez Chrzest, jak i poprzez naszą postawę. To co szczególnie ważne: każdy - zarówno celebrant jak i wierni - zwróceni są w tym samym kierunku, gdyż jesteśmy złączeni razem w Chrystusie cierpiącym” - pisze biskup Slattery.

Biskup przypomina następnie, że “Celebrowanie przez kapłana i wiernych Mszy św. *ad orientem* było liturgiczną normą przez 18 stuleci. Kościół musi mieć solidną podstawę i powód dla utrzymywania przez tak długi czas tej formy postawy. I tak rzeczywiście jest! Przede wszystkim, liturgia katolicka zawsze utrzymywała cudowne przywiązanie do tradycji apostoelskiej. We Mszy św., a właściwie w całym liturgicznym życiu Kościoła, widzimy to co otrzymane zostało od Apostołów, i co spodziewane jest by zostało przekazane w stanie nienaruszonym (1 Kor. 11:23)”.

Biskup Slattery z przykrością stwierdza również, że “W ciągu ostatnich 40 lat, ta nasza wspólna postawa *ad orientem* została stracona”. Nową postawę “twarzą do ludzi”, biskup ośmiela się wyrazić jasno i prawidłowo jako ‘innowację’.

Zmiany przywracające w Kościele tradycyjne praktyki liturgiczne, zapoczątkowane zostały przez obecny pontyfikat Benedykta XVI, który również sam próbuje dać ku temu, stosowny przykład. W styczniu 2008 Papież ochrzcił 13 niemowląt, dzieci pracowników Watykanu, zgodnie z tradycją, po czym odprawił Mszę św. w postawie *ad orientem*.

Poprzedni pontyfikat papieża Jana Pawła II był kontynuacją procesu odejścia od tradycyjnych form liturgicznych. Jan Paweł II już jako młody biskup, później doradca [*peritus*] liberalnego skrzydła podczas obrad Soboru Watykańskiego II, a następnie kardynał i Papież, dał się poznać jako propagator nowych form liturgicznych i licznych eksperymentów, nieznanych w dotychczasowej historii Kościoła. Papież Jan Paweł II, wbrew swojej roli depozytariusza Wiary, wcielił się w twórcę innowacyjnych zmian.

Przemiany dokonane w duchu posoborowym, przyczyniły się do najgroźniejszego w historii procesu destrukcji Kościoła. Siły dążące od wieków do zniszczenia Kościoła poprzez Jego wewnętrzną przemianę przystosowującą Go do *tego świata*, osiągnęły wiele ze swoich celów w ciągu ostatnich 40 lat. Długi pontyfikat papieża Jana Pawła II, sprzyjający na wielu frontach tym siłom, został należycie uhonorowany w dniach śmierci i pogrzebu poprzez medialny globalny przekaz wyreżyserowany przez siły masońskie, a później skumulowany w fanatycznym wezwaniu do *Santo Subito*.

Za: www.bibula.com, na podstawie [Eastern Oklahoma Catholic, September 2009](#)

#

Morricone: Gitary nie mogą zastępować w Kościele chorałów gregoriańskich

Słynny kompozytor chwali papieża Benedykta XVI za to, że promuje w Kościele powrót do chorału gregoriańskiego. Zdaniem Ennio Morricone, gitary używane podczas liturgii cofają Kościół o pięćset lat.

- Chorał gregoriański jest żywotną i ważną tradycją Kościoła i tracenie jej przez to że dzieci śpiewają na świecą melodię i mieszają religijne słowa z niereligijnymi, to poważny błąd - mówi Morricone w wywiadzie opublikowanym przez agencję Zenit.



Ennio Morricone

Morricone to absolwent rzymskiego konserwatorium Santa Cecilia w klasie trąbki, kompozycji i muzyki chóralnej. Jest laureatem Honorowego Oscara Akademii Filmowej, autorem muzyki do ponad 500 filmów, m.in. „Misji” czy „Nietykalnych”. Uważa, że Kościół katolicki „cofa zegar o pięćset lat” wprowadzając do liturgii gitary i melodie popularnych piosenek.

Włoski kompozytor przypomniał, że już przed soborem trydenckim wielu muzyków mieszało muzykę świecką z religijną. Jego zdaniem, Papież postępuje słusznie korygując to. - Powinien poprawiać to znacznie bardziej stanowczo. Niektóre kościoły wzięły już to sobie do serca, podczas gdy inne nie - mówi Morricone. AJ/Zenit.org

KOMENTARZ BIBUŁY: To co powiedział kompozytor, powinien czuć każdy katolik mający choć odrobinę *sensus catholicus*, powinien wiedzieć każdy kapłan a tym bardziej pasterz. Niestety, przez ostatnie 50-kilka lat, w okresie posoborowego liturgiczno-architektoniczno-artystycznego bestialstwa, skutecznie, z premedytacją stado hierachów i księży podążających za garstką liberalnych apostatów gdzieś z zakamarków Watykanu, i niestety najczęściej się z nimi utożsamiających, narzuciło Kościołowi i wiernym taki a nie inny styl muzyczny. Morricone oczywiście generalnie ma rację, choć myli się w jednym: nie cofamy się o 500 lat, bo wtedy właśnie Kościół przeżywał lata muzycznej świetności.

W Polsce przeżywamy to rozprężenie jakby w zdwojony sposób, gdyż Kościół odseparowany w czasach komunizmu od zgubnych wpływów zachodnich teologów, próbuje dziś “nadrobić” zaległości. Niestety, przykładem do tego rękę i największe medium w Polsce, uważające się za “tradycyjne, katolickie” - wpływowe Radio Maryja, które na antenie wpaja w słuchaczy różnego rodzaju, parzące uszy i niszczące dusze kakofonie. I można zwracać uwagę prowadzącym to Radio Ojcom, że nie każda forma muzyczna - jest dozwolona, poprawna i godna propagowania, że należy skupiać uwagę, *kształcić słuchaczy* do słuchania rzeczy wartościowych, a jednak nie - dla nich cokolwiek zawiera w sobie słowa “Chrystus”, jest od razu akceptowalne. Jeśli ktokolwiek, kiedykolwiek spróbuje zanalizować stan świadomości muzycznej katolików w Polsce, to będzie zmuszony przyznać destrukcyjny - w tym zakresie - wpływ Radia Maryja.

I to należy bezwzględnie, szybko zmienić. Stąd apel do słuchaczy RM, które jest mimo wszystko siłą o wielkim potencjale - aby zwracali się do ojców prowadzących, do współtworzących audycje, z apelami do zawrócenia z drogi gitar, okrzyków hip-hopowych i rapowych idiotyzmów. bibula.com

#

Antypolskie knowania żydowskie: Michnik chce polsko-ukraińskiego państwa

- Marzę byśmy potrafili razem zbudować coś wspólnego. Jeżeli zrobilibyśmy wspólny twór państwowy, coś na kształt Beneluxu - na przykład POL-UKR lub UKR-POL, to będziemy państwem z którym będzie musiał się liczyć każdy i na Wschodzie i na Zachodzie - powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” Adam Michnik.

- To jest olbrzymia szansa. Oczywiście ona nie jest na jutro, ona jest na “za jakiś czas”, ale ona jest realna. Teraz pytanie: co to pokolenie, które dzisiaj dochodzi do władzy na Ukrainie i w Polsce potrafi z tą szansą uczynić? - dodał.

Redaktor naczelny “Gazety Wyborczej” gościł w Iwano-Frankowsku (dawny Stanisławów) na Ukrainie z okazji promocji ukraińskiego wydania polskich książek: “W poszukiwaniu wolności” - Adama Michnika, “Rozmów z katem” - Kazimierza Moczarskiego oraz “Wołyń: dwie pamięci” - wybór tekstów z Gazety Wyborczej, dokonany przez dziennikarza tejże gazety Marcina Wojciechowskiego.

W wywiadzie udzielonym “Kurierowi Galicyjskiemu” Adam Michnik wspominał także swoje związki z tymi ziemiami: - Ja mam z Ukrainą więzi sentymentalne. Mój ojciec urodził się we Lwowie, mój przyjaciel Jacek Kuroń też się urodził we Lwowie. [...] W Stanisławowie, dzisiaj nazywanym Iwano-Frankowskim jestem pierwszy raz w życiu, ale dla mnie to miasto nadal pozostaje Stanisławowem. Przed wojną, przez jakiś czas, mieszkała tu moja mama.

[2009-09-18] tr/Kresy.pl (“Michnik chce polsko-ukraińskiego państwa”)

#

Judaizacja dzieci polskich: Talmudyczny “Golem” stanął w Warszawie

“Ma cztery metry wzrostu i waży 700 kilogramów. Stworzono go z myślą o najmłodszych, którzy potrzebują pomocy, nadziei i odwagi. Gigantyczny CosmoGolem króluje na Polu Mokotowskim” - donosi z pełnią dumy warszawskie wydanie gazety i portalu „MojeMiasto”.

Ogromna, drewniana rzeźba jest, według pani Marty Skierkowskiej z Fundacji Dzieci Niczyje - “Warszawskim symbolem praw dziecka, zaufania i tolerancji”. A wokół pomnika będą organizowane “spotkania integracyjne i edukacyjne dla najmłodszych” oraz “warsztaty o prawach dziecka - innych kulturach”. Przygotowywane są też zajęcia dla nauczycieli mogących wykorzystać gotowe scenariusze golemowych zajęć.

Monstrualne rzeźby CosmoGolema zaszcpecają już miasta 13 państw na świecie, m.in. Chin, Pakistanu, Indii i Belgii. Autorem jest nijaki Koen Vanmechelen, belgijski... pseudo-artysta.

Pomysł Golema bierze się oczywiście z żydowskich mitów talmudycznych, promowanych dzisiaj w sferze publicznej. Rzeźbę tego rodzaju postawił w XVI w. rabin Jehuda Löw, znany jako “Maharal”. Jak pisze gazetka MojeMiasto, rzeźba “już wtedy była symbolem pomocy i ochrony dla Żydów przebywających w tamtejszym gettcie. Teraz drewniany olbrzym tworzy pomost między różnymi kulturami i narodami”.

Nachalne próby judaizacji chrześcijańskich społeczeństw przybrały w ostatnich latach zorganizowaną formę i sponsorowane są przez liczne międzynarodowe kryptożydowskie instytucje. W wielu krajach świata w miejscach publicznych uroczyście zapala się corocznie monstrualne Menory, a czynią to wspólnie z miejscowymi rabinami najwyżsi przywódcy państwowi oraz filosemicki odłam hierarchów Kościoła katolickiego (abp. Nycz zapalił Menorę w Pałacu Prezydenckim, wraz z rabinami oraz prezydentem Lechem Kaczyńskim). Organizuje się bogato sponsorowane i medialnie nagłaśniane koncerty tzw. muzyki żydowskiej, np. klezmerskiej, którą w uzurpatorski sposób przedstawia się jako żydowski nurt muzyczny.

Ponad wszystko obowiązuje wszem i wobec nietykalny kult “Holokaustu”, z tysiącami propagandowych filmów, wystaw, spotkań, konferencji, a jakiegokolwiek głosy usiłujące wskazać na niejasne fragmenty oficjalnej wersji, niszczy się medialnie oraz używając aparatu wymiaru sprawiedliwości. Do tego trendu przemiany społeczeństw chrześcijańskich, dołączają z pozoru niewinnie wyglądające zabawy organizowane dla najmłodszych oraz ich nauczycieli, właśnie w rodzaju “golemowych zabaw”.



Poczta czeska upamiętniająca rabina Loew

Photo source: MPO – Czech Republic

W Pradze czeskiej 7 września br. zorganizowano specjalną międzynarodową konferencję ku czci rabina Loewa - “Maharala”, a poczta Czech wydała z tej okazji znaczek pocztowy upamiętniający tego przywódcę okultystycznego, b. naczelnego rabina Pragi. Jest to powtórne uhonorowanie na znaczku czeskim rabina Loewa, poprzednio uczyniono to w 1997 roku.

Golem według mitologii judaistycznej, jest glinianym tworem stworzonym na kształt człowieka, pozbawionym duszy, a mającym za zadanie - choć o celu tym nie pisze się w popularnych wydaniach encyklopedii dla nie-Żydów - zabijanie katolickich księży oraz każdego kto stoi na drodze żydowskim interesom.

Propagująca wydarzenia w rodzaju pomników golemowych gazeta i portal “MojeMiasto” należy do grupy “Media Regionalne” wydającej w Polsce 11 tytułów prasy regionalnej a grupa ta należy z kolei do struktury “Mecom Europe” należącej do niezidentyfikowanego “kapitału z Danii, Norwegii, Holandii oraz Europy Środkowej i Wschodniej”.

Za: www.bibula.com - na podstawie MojeMiasto

#

Militarni rabbi zagrzewają izraelskich żołnierzy do walki “w imię Boga”

Armia Izraela się zmienia. Niegdyś zsekularyzowana, dziś coraz bardziej zjednoczona wiarą w to, że Izrael prowadzi walkę w imię Boga. Wszystko za sprawą militarnych rabbi, którzy rozgłos zyskali w podczas ubiegłorocznej inwazji na Gazę.

Militarni rabbi stają się coraz bardziej wpływowi. Wyedukowani tak samo dobrze w sztuce wojennej jak w sprawach religijnych, stanowią obecnie elitę izraelskiej armii. Ukończyli szkoły oficerskie a ich głównym zadaniem jest wzmacniać morale żołnierzy i jechać na każdy front walki. Wywołuje to kontrowersje w samym Izraelu. Czy militarne działania mogą wynikać z religijnych motywacji? Rozgłos o militarnych rabbi przyniósł im udział w inwazji na Strefę Gazy w zeszłym roku. Ich działalność wywołała dyskusję na temat związków polityki i religii.

Nie wszyscy są z obecności militarnych rabbi zadowoleni. Gal Einav, jeden z niewierzących żołnierzy opowiada o tym jak walczył ramię w ramię z jednym z duchownych - czułem się jak na wojnie religijnej, na krucjacie. To mi przeszkadza. Religia i armia powinny być kompletnie oddzielne - mówi.

Wcześniej rabbi zostawali poza frontem walki, teraz mają obowiązek w nim uczestniczyć. Rabbi, porucznik Shmuel Kaufman bardzo się z tego cieszy - naszym zadaniem jest wzmacnianie ducha izraelskich żołnierzy, odwiecznego ducha Żydów od czasów biblijnych po przyjście Mesjasza - mówi. Jego dowódca na froncie powiedział mu, by dał w róg na froncie niczym Jozua podbijający Izrael. - To czyni wojnę bardziej świętą - ocenia.

Język opisu wojny a także język propagandy izraelskiej także nasączony jest odniesieniami do Biblii. W ulotkach propagandowych - Izraelczyków nazywano „synami światła”, a Palestyńczyków - „synami ciemności”. Porównywano ich także do Filistynów, biblijnych wrogów Żydów.

Wielu dowódcom się to nie podoba. Generał Eli Shermeister mówi o tym, że kod moralny armii jest jasny - oceniamy postępowanie żołnierzy tylko w świetle jednego kodu postępowania. Nikt inny nie będzie tworzył innych reguł. A już zwłaszcza religijnych - mówi. Według generała Nehemia Dagana moralność żołnierzy nie może być wyznaczana przez duchownych. - Kiedy tak się dzieje, to jest Jihad. Wiem, że niektórzy nie lubią tego określenia ale to już jest Święta Wojna. A kiedy wojna jest święta, to już nie ma żadnych ograniczeń - tłumaczy.

Także wielu religijnych Żydów sprzeciwiało się udziałowi militarnych rabbi w operacji w Gazie. Ich zdaniem, było to sprzeczne z duchem judaizmu. Psuło także regulamin armii Izraela. JaLu/News.bbc.co.uk, 2009-09-09 - za: Fronda.pl

#

Wojsko ma dostać przymusowe zastrzyki na świnską grype: “Wyłamanie się nie jest opcją”

Chelsea Schilling, WorldNetDaily, 3.09.2009

[<http://www.wnd.com/index.php?fa=PAGE.view&pagelid=108789>]

Przedstawiciele departamentu obrony USA przygotowują plan szczepień wojska na świnską grypę. Szczepienia będą obowiązkowe dla każdego służącego żołnierza: liniowego, marynarza, lotnika i desantowca z formacji Marines. “Dostaniemy zastrzyki w tym samym czasie gdy cywilne grupy najwyższego priorytetu będą szczepione” - poinformował Government Executive [kancelaria rządu?-pb] oficer armii USA, Wayne Hachey, dyrektor medycyny zapobiegawczej i monitorowania w Biurze Zacy Sekretarza Obrony d/s Zdrowia. Szczepienia na H1N1 mają się zacząć w październiku 2009 r., chyba że podjęta zostanie decyzja o dodatku do szczepionek celem zwiększenia reakcji immunologicznej. Wtedy szczepionki na H1N1 mogą pokazać się dopiero w listopadzie lub grudniu. [...] Ktoś z witryny Jane Burgermeister skomentował:

[[http://www.theflucase.com/index.php?option=com_content&view=article&id=504%3Awho-orders-us-soldiers-to-take-toxic-whojab&catid=41%3Ahighlighted-news&Itemid=105\(=en](http://www.theflucase.com/index.php?option=com_content&view=article&id=504%3Awho-orders-us-soldiers-to-take-toxic-whojab&catid=41%3Ahighlighted-news&Itemid=105(=en)]

W 1918 r. wojsko USA zmuszono do szczepień na “grypę hiszpańską”, przygotowana przez konsorcjum Rockefellera - wojsko poumieralo dziesiątkami tysięcy, wszczynając śmiertelną pandemię przez umożliwienie gwałtownej mutacji wirusa. Rockefeller z agentami w wojsku USA chcą obecnie powtórzyć podobny plan zmuszenia służących żołnierzy USA do zaszczepienia się niewiadomą w skutkach, niebezpieczną szczepionką.

Elementy wewnątrz armii USA, które zostały przekupione do realizowania rozkazów od wrogiej, okupacyjnej siły - ONZ i Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) - i którzy wystawiają na niebezpieczeństwo życie żołnierzy USA przez zmuszanie ich do toksycznego zastrzyku, powinni być siłą postawieni przed sądem za pomoc i współpracę z wrogiem, który przejmuje władzę w USA.

Zgodnie z Międzynarodowymi Ustawami Zdrowia z 2005 r. (dokument ONZ, tzw. IHR [2005]) oraz planem przeciw pandemii, podpisanym przez George'a Busha w 2005 r., władzę nad wojskiem, policją i służbą zdrowia, w rzeczywistości już przejęła WHO [po deklaracji poziomu 6 pandemii przez WHO dnia 11.06.2009]. Proklamację "stanu zagrożenia", takie jak w stanie Maine, ogłaszają że władza wojskowa weszła już w życie.

Za: <http://grypa666.wordpress.com/2009/09/07/niepokojujace-wiadomosci/>

#

Francuscy lekarze grożą minister zdrowia sprawą sądową za tajne plany masowych, przymusowych szczepień

[[http://www.theflucase.com/index.php?option=com_content&view=article&id=501%3Afrench-doctors-protest-health-minister-secret-plans-for-mass-forced-vaccination&catid=1%3Alatest-news&Itemid=64\(=en](http://www.theflucase.com/index.php?option=com_content&view=article&id=501%3Afrench-doctors-protest-health-minister-secret-plans-for-mass-forced-vaccination&catid=1%3Alatest-news&Itemid=64(=en)] 5.09.2009

Francuscy lekarze i farmaceuci nie zwlekali z napisaniem francuskiej minister zdrowia, Rosalynne Bachelot, że mocno przeciwstawiają się jej tajnemu, szczegółowemu, 19-stronicowemu planowi przymusowych szczepień całej ludności Francji toksyczną substancją, bardzo możliwe zawierającą mikroczipa, także produkcji firmy Baxter, która obecnie objęta jest śledztwem za rozmyślną próbę rozpoczęcia pandemii w Austrii w lutym br. List wysłany 3 września do Bachelot, w którym domagano się, by wyjaśniła swe stanowisko odnośnie przytłaczających dowodów na to, że zastrzyk jest niepotrzebny i niebezpieczny. W liście ostrzegano, że przy braku zadowalającej odpowiedzi, stowarzyszenie lekarzy i prawników CRIVIE - wystąpi o sprawiedliwość do sądów. Jeśli sądy odmówią ludziom sprawiedliwości, będą oni musieli odpowiedzieć otwartym oporem względem zbrodniczego... rządu, zdecydowanego podstępnie narzucić ludności Francji nielegalną i niebezpieczną szczepionkę. Latem 2009 roku Francja wybuchła tak poważnymi i licznymi buntami, że rząd polecił państwowej TV nie relacjonować ich. Tekst francuski listu: [http://www.theflucase.com/index.php?option=com_content&view=article&id=501%3Afrench-doctors-protest-health-minister-secret-plans-for-mass-forced-vaccination&catid=1%3Alatest-news&Itemid=64\(=en](http://www.theflucase.com/index.php?option=com_content&view=article&id=501%3Afrench-doctors-protest-health-minister-secret-plans-for-mass-forced-vaccination&catid=1%3Alatest-news&Itemid=64(=en)

Za: <http://grypa666.wordpress.com/2009/09/07/niepokojujace-wiadomosci/>

#

Amnesty International uważa Litwę za kraj represji. Bo politycy walczą z homopropagandą

Amnesty International twierdzi, że wprowadzenie przez litewski parlament kryminalizacji promocji homoseksualizmu będzie złamaniem międzynarodowego prawa do wyrażania poglądów. Projekt nowelizacji ustawy w tej sprawie ma być dyskutowany w parlamencie jesienią.

- Tego typu propozycje zmiany prawa są krokiem do wprowadzenia państwowej homofobii - powiedziała Nicola Duckworth, dyrektorka programu ds. Europy i Azji Centralnej Amnesty International. Zapowiada, że jej organizacja zadba o skazanych za promocję homoseksualizmu - każdy, kto zostanie pozbawiony wolności na podstawie proponowanej nowelizacji kodeksu karnego, będzie uznany przez Amnesty International za więźnia sumienia.

Zapowiedzi Duckworth nie rozumie eurodeputowany Konrad Szymański, który to w rozmowie z portalem Fronda.pl stwierdza, że tego typu działania ze strony parlamentarzystów są po prostu ich obowiązkiem. - Nachalne promowanie treści seksualnych, w tym homoseksualnych czy biseksualnych jest czymś niewłaściwym dlatego moim zdaniem Duckworth zajmuje się problemem ze złej strony. Zdaniem eurodeputowanego, powoływanie się przez organizację na międzynarodowe zobowiązania jest kompletnie chybione. Wolność wypowiedzi nigdzie nie jest bezgraniczna, litewscy politycy właśnie wytyczają takie granice - tłumaczy.

Projek ten zakłada, że promowanie homoseksualizmu, biseksualizmu, czy związków poligamicznych w miejscach, w których mogą zetknąć się z tym najmłodszy będzie nie tylko zakazane, ale również karane. - Litewskim parlamentarzystom chodzi o to, aby media, a także różne organizacje ponosiły odpowiedzialność za treści, które prezentują w przestrzeni publicznej - wyjaśnia Szymański.

Proponowana nowelizacja to kolejny krok zmierzający do ochrony obywateli przed homopropagandą. W czerwcu parlament przegłosował "Prawo ochrony nieletnich przed szkodliwym wpływem informacji publicznych". Przepisy te zakazują rozpowszechniania materiałów, które "agitują na rzecz homoseksualizmu, biseksualizmu i związków poligamicznych" w szkołach, miejscach publicznych oraz w mediach, gdzie mogą być obejrzone przez dzieci. Fronda.pl - za bibula.com

#

Cenzura na uniwersytecie Harvard: Nie wolno dyskutować na sporne tematy dot. II Wojny Światowej

Dziennik *The Harvard Crimson* wydawany przez studentów renomowanego uniwersytetu *Harvard*, wycofał zamieszczone ogłoszenie mające „negować Holokaust”, które wywołało wielką burzę.

Ogłoszenie umieszczone zostało na stronie 7 [z 9 września 2009], wydania pisma i zwracało się do Czytelników z prośbą i wyzwaniem o „podanie nazwiska i udokumentowanego faktu, chociażby jednej osoby zabitej w komorach gazowych” niemieckich obozów koncentracyjnych działających podczas II Wojny Światowej.

Ogłoszenie zamieścił Bradley Smith, znany działacz ruchu rewizjonistycznego, prowadzący stronę internetową *CODOH - Committee for Open Debate on the Holocaust*. Organizacja Bradleya Smitha, jak sama nazwa wskazuje - „Komitet Otwartej Debaty na temat Holokaustu” próbuje zainicjować szerszą, publiczną dyskusję nad przyczynami, przebiegiem i skutkami wydarzeń określanymi w potocznym obiegu mianem „Holokaustu”. Siły sprzeciwiające się jednak otwartej debacie na ten temat, robią wszystko aby stłumić wszelkie objawy samodzielnego myślenia oraz uniemożliwić niezależne badania naukowe.

Smith nie dziwi się panicznej reakcji otwierającej puszkę Pandory tematu Holokaustu mówiąc, że mamy do czynienia „z tematem tabu, który był tematem tabu od początku. Kiedy jednak przełamujesz ten wpojony szeroko w kulturę społeczną temat tabu, wspierany w teorii i praktyce przez państwo, uniwersytety i prasę, tworzysz zamieszanie”.

Robert Trestan z oddziału na stany Nowej Anglii żydowskiej Ligii Przeciwko Zniesławieniu [*Anti-Defamation League*] przyznaje że Bradley Smith zdołał w tym roku umieścić ogłoszenia w 15 innych pismach uniwersyteckich. Trestan jest zszokowany, że przechodzą one przez sito.

Chodzi oczywiście o sito cenzury politycznej, historycznej, ideologicznej i politycznej poprawności. Tak dzieło się i w przypadku ogłoszenia w dzienniku uniwersyteckim *Harvardu*, które wycofano po otrzymaniu „ponad 20 emaili, jak również podpisanego przez ponad 30 studentów wspólnego listu”.

Działająca na uniwersytecie *Harvard* żydowska organizacja *Hilel* - jest to masońska organizacja mająca za zadanie judaizowanie nieżydowskiej młodzieży oraz tłumienie wszelkich form prawdziwie niezależnego myślenia, działająca na kilkuset uniwersytetach na całym świecie - domaga się od edytora pisma „publicznych przeprosin”.

Redakcja pisma wyjaśnia, że zamieszczenie ogłoszenia było niedopatrzeniem wynikłym z uwagi na wakacyjne zwolnione tempo pracy redakcji i działu korekty, i że „akceptuje odpowiedzialność za zaniedbanie”.

Informację o wycofaniu ogłoszenia i zamieszczeniu jakie wywołało podaje również serwis informacyjny i stacja telewizyjna CNN, która w interesujący sposób przedstawia wydarzenia II Wojny Światowej. Oto według CNN w podpisie pod zamieszczonym zdjęciem przedstawiającym kominy krematorium pisze: „Były obóz śmierci Birkenau w Niemczech. Jest powszechnie uznanym faktem, że w Holokauście zginęło 5,7 miliona Żydów [*dosł. zmarło*].” (ang.: *The former Birkenau death camp in Germany. It is widely accepted that about 5.7 million Jews died in the Holocaust.*)

O niestabilności oficjalnej wersji wydarzeń świadczyć może fakt obowiązywania przez ponad 40 lat zupełnie fikcyjnej, wymyślonej przez propagandę sowiecką liczby „ponad 4 milionów ofiar KL Auschwitz”. Liczbę tę upamiętniały mosiężne tablice, przed którymi delegacje i przedstawiciele państw składali kwiaty, a przywódcy religijni modlili się, jednak w 1991 roku tablice te usunięto, z podręczników usunięto zapis o tej pozbawionej podstaw liczbie ofiar, a w to miejsce umieszczono tablice informujące o „ponad 1 milionie ofiar obozu KL Auschwitz”.

Najnowsze prace historyków związanych z oficjalnym nurtem [Jean-Claude Pressac] liczbę ofiar KL Auschwitz umieszczają w granicach 600-700 tys., natomiast niezależni badacze i historycy niezmiennie, od lat twierdzą, że w KL Auschwitz śmierć poniosło 120-150 tys. więźniów. Dodają oni, że w niemieckich obozach koncentracyjnych komory gazowe wykorzystywane były do normalnych czynności dezynfekcyjnych tak jak np komory gazowy działające w niemieckich jednostkach wojskowych - i nie były wykorzystywane do ludobójczego uśmiercania ludzi. Twierdzą oni również że liczba „6 milionów ofiar żydowskich” jest liczbą fikcyjną, mityczną, mającą swe podłoże religijno-ideologiczne, natomiast liczby tej nie wspierają żadne niezależne badania historyczne oraz statystyczno - demograficzne. Wyrażają ponadto przypuszczenie, że podczas II Wojny Światowej straty ludności żydowskiej wynoszą nawet 10 razy mniej, natomiast powojenna propaganda syjonistyczna mająca na celu m.in. utworzenie na bazie mitycznych ofiar nowego państwa Izrael oraz późniejsze „przedsiębiorstwo Holokaustu” żyjące z wymuszania od państw różnego rodzaju „odszkodowań dla ofiar Holokaustu”, wspierają oficjalną, zawyżoną liczbę.

www.bibula.com - na podstawie The Harvard Crimson | CNN

ŚWIŃSKA GRYPA CZY ŚWIŃSKA SPRAWA

Mylą się ci którzy sądzą że tzw świńska grypa wygaśnie sama pochłaniając swoją porcję ofiar, jak wiele epidemii w przeszłości [przypominam wściekle krowy i ptasią grypę]. Są pewne symptomy iż „świńska grypa” jest

faktem medialnym a wynikające z niej zagrożenie jest przeceniane, służąc jako straszak dla bojaźliwych. Pierwszym wzmiankom o zmutowanej odmianie grypy, towarzyszyły zapowiedzi pandemii. Sugeruje to, że nawet jeśli szczepy tego wirusa nie zostały wyhodowane i wprowadzone do populacji celowo lub przypadkowo, to przewidywanie pandemii otworzyło pole do krociowych zysków dla przemysłu farmaceutycznego.

Inwestycje w expresowe opracowanie i produkcję szczepionki muszą zwrócić się inwestorom z nawiązką. Troska o zainwestowane pieniądze nie pozwoli na wygaśnięcie epidemii „świńskiej grypy” i wyciszenie groźby pandemii.

Inwestorzy w szczepionkę, uczynią wszystko aby upłynnić wyprodukowane lub mające być wyprodukowane szczepionki, niezależnie od stopnia zagrożenia rozlania się grypy.

Co można byłoby zrobić aby produkcja szczepionki przeciw świńskiej grypie została wszczepiona maksymalnej ilości ludzi? Można podsycać medialną histerię ale można też inicjować ogniska choroby na poparcie propagandy medialnej. Że co? Że to niemożliwe bo to nie moralne? A od kiedy to zysk finansowy liczy się z moralnością.

Kiedy ludzie coraz bardziej uodpornieni na kłamstwa medialne, nie kwapią się do szczepień, pozostaje amerykańska specjalność - lobbing. Producenci jak pokazuje życie potrafią bez sknerstwa podzielić się zyskiem z decydentami. A decydenci zmiękczeni „mówieniem do ręki” ulegają prośbom i wydają stosowne zarządzenia, jak to powyżej.

Jako ciekawostkę należy dodać, że z obowiązku szczepienia przeciw świńskiej grypie, zwolnieni są wyznawcy judaizmu i Świadkowie Jehowy.

Ta ostania uwaga każe bardziej podejrzliwie podejść do obowiązkowych szczepień z których są wyłączone grupy uprzywilejowane (których grypa się nie ima).

Nie od dziś wiadomo bowiem o planach depopulacyjnych globalistów. Niektórzy mówią iż ludzkość kuli ziemskiej, nie powinna liczyć więcej niż 500 milionów. Pozostali są balastem, zbędni dla produkcji dóbr zastępowani w coraz większym stopniu automatami, zaś ich potrzeby życiowe nie maleją. Jak jednak dokonać tak poważnej redukcji osobników gatunku ludzkiego? Wojny? Owszem, ale one nie spełnią funkcji masowego wyłuszczenia ludzi. Muszą zostać uzupełnione arsenalem innych przedsięwzięć, aborcją, eutanazją, homoseksualizmem, manipulowaniem dostępem do ochrony zdrowia, rozpowszechnianiem zmutowanej (nie koszernej) żywności i co nie jest nieprawdopodobne - poddaniu społeczności gojowskich, ryzykownym czy nawet niebezpiecznym szczepieniom.

Na zakończenie informuję że brak jest danych o skuteczności szczepionek, to się dopiero okaże jak was zaszczepią.

Edmund Wysocki

----- PRAWDA ZA ROPE

Minęło od agresji Niemiec na Polskę lat 70, ale tamten dzień 1 września 1939 r., nadal „żyje” w naszej pamięci i w polityce, jakby to było wczoraj. Wiadomo że był to akt pierwszy scenariusza, nazywanego niewinnie „Pakt Ribbentrop-Mołotow”. Akt drugi to agresja ZSRR na II Rzeczpospolitą. Akt trzeci „Paktu...”, - to masowe represje niemieckie i radzieckie, wobec ludności polskiej a w tym masowe mordy na inteligencji polskiej w Katyniu, Miednoje, Piatichatkach (Charkowiew), Kuropatach, Bykowni i wielu jeszcze miejscach. Zmowa dwóch zbójceckich reżimów [przede wszystkim ZSRR], realizowała dalekosiężny plan podporządkowania Polski - Żydom.

Plan ten opisał trafnie „post factum”, niejaki Artur Sandauer, do którego to opisu nic już dodać się nie da, ani ująć nie sposób. Napisał on: *„W czasie wojny zginęli prości Żydzi i wybitni Polacy. Uratowali się wybitni Żydzi i prości Polacy. Dzisiejsze społeczeństwo w Polsce to żydowska głowa nałożona na polski tułów. Żydzi stanowią inteligencję a Polacy masy pracujące”*. I właśnie sytuacja ta, ma bezpośredni związek z tym, co działo się po 1 września 1945 r., dlatego rocznice z tymi wydarzeniami związane, tak bolą jak niezabliźnione rany. Kiełkuje też we mnie podejrzenie, że unicestwienie „...prostych Żydów...” wcale nie było wybrykiem, lecz zaplanowaną akcją, przygotowującą grunt pod dominację żydowską nad światem. A Żydzi, jak wiadomo, nie należą do „ciężko pracujących mrówek”, a ilość „konfitur władzy” jest ograniczona zaś nadmiar pretendentów do rządzenia wróży krach idei. Ale to sprawa Żydów.

Na potwierdzenie marginalizacji Polaków we własnym nominalnie państwie, nie musiałem długo czekać. Oto w TVP dn 11.09.2009 [pt] realizowano właśnie program „Forum”. Temat rocznicowy pominę bo była to zwykła idiotyczna kłótnia, natomiast to czego szukałem dał mi gratisowo „do ręki”, przyboczny Jarosława Kaczyńskiego - Putra. Pokazano na ekranie „słupki” ilustrujące stosunek Polaków do udziału w zbrojnej agresji na Afganistan [nb agresja na Polskę w 1939 roku oburza nas do „szpiku kości” natomiast agresja na Afganistan uważana jest za czyn chwalebny]. Z badań opinii publicznej wynikało, że 81% Polaków jest przeciwnych obecności polskich

żołnierzy w Afganistanie a tylko 13% jest „za”. Wspomniany Putra, zabierając głos, skomentował te wyniki następująco: „Sondaż jest taki jaki jest...” [co oznacza że pogląd Polaków nie interesuje go zupełnie], poczym wygłosił pochwałę agresywnych poczynań żołnierzy występujących pod szyldem „WP”.

Zupełny brak zainteresowania polityków oczekiwaniami społeczeństwa, którego interesy reprezentują jest już przedostatnim stopniem spatologizowania „naszej demokracji”. W kontekście wypowiedzi Putry, przypomniałem sobie o rysunku satyrycznym, oddającym ducha PiS, który kiedyś widziałem a który z pewnym trudem odszukałem. Oto on:



Nawiasem mówiąc to tak PiS nie chciał być przy Czyżby dostali „cynk” od

Ale do rzeczy. Tym razem chociaż jak zwykle mają złośliwości, mają charakter doktrynalny.

Doktryna (w polityce zagranicznej) jak wiadomo oznacza zespół założeń ustalających reguły układania stosunków z innymi państwami, według których rząd rozwiązuje kwestie sporne. Jest oczywistym, że skuteczna realizacja doktryny, musi opierać się na obiektywnej wiedzy (w tym historycznej, ekonomicznej, militarnej, psychologicznej, socjologicznej itp.). Ta wiedza pozwala określić cele i założenia działań politycznych, ujęte w postaci twierdzeń i reguł, możliwych do logicznego uzasadnienia w polityce wewnętrznej i na arenie międzynarodowej.

Klasycznym przykładem oparcia doktryny na dogmacie wątpliwej wiarygodności - jest rzekomo najskuteczniejsza metoda zwalczania terroryzmu to terror skierowany przeciw domniemanym terrorystom oraz niszczenie domniemanych lub wyimaginowanych baz terrorystów. A wszystkie „pokój miłujące narody”, zamiast likwidować źródła terroryzmu, powinny wypowiedzieć wojnę mitycznemu terroryzmowi, chociaż nie mają podstaw do obaw. Dlatego Polacy w 81% nie wierzą w te doktrynalne bzdury i nie odczuwając wystarczająco dolegliwości na skutek prowadzenia wojny, głosują jak głosują.

Polska jako naród, nie ma sprecyzowanej doktryny polityki zagranicznej w stosunku do Rosji, chociaż kolejne rządy, miały je, ale przeciwstawne dające w sumie „0”. Są w zasadzie trzy koncepcje doktrynalne tj promoskiewska [SLD], proeuropejska z dominującą rolą Niemiec i tradycyjną skłonnością do fraternizowania się z Rosją [PO] oraz proamerykańsko - izraelska (PiS).

Dwie pierwsze najchętniej przeprosiłyby Rosję za 17 wrzesień 1939 r., za Katyń i inne zbrodnie na Polakach, oraz za zniewolenie w PRL w imię „przyjacielskich” stosunków. Oczywiście stosunki „przyjacielskie”, uzyskane na takich warunkach byłyby wasalne. Dlaczego SLD? Wiadomo - „stara miłość nie rdzewieje”. Natomiast PO, widząc umykający rynek wschodni, nie tyle z myślą o Polsce, co raczej w interesie Niemiec, gotowa zapomnieć w naszym imieniu (oczywiście nas nie pytając) wszystkie krzywdy doznane od naszego wschodniego sąsiada.

Trzecia doktryna (PiS) - ma na celu nękanie Rosji przy każdej okazji, realizując zemstę Żydów amerykańskich na Rosjanach za to że nie dali przejść międzynarodowym gangom potężnej bazy surowcowej, jaką jest Rosja a także za sprowadzenie „na ziemię” Saakaszwilgo i obronę Iranu.

Jednak żadna z tych opcji, nie ma na uwadze interesów narodowych Polski. Jakby to powiedział Sokrates: *Jakkolwiek postąpisz i tak będziesz żałować!!!* Jest oczywistym że w interesie Polski, jest utrzymanie dobrosąsiedzkich stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Rzecz w tym, że „do tanga trzeba dwojga”, że podstawą dobrosąsiedzkich stosunków, jest obustronna dobra wola nie tylko w deklaracjach ale i w czynach, obnażających rzeczywiste intencje. Dobre intencje w stosunkach międzypaństwowych, wyrastają na obustronnym wyartykułowaniu obiektywnego stosunku do wszelkich kontrowersyjnych zaszczości. Jeśli któraś ze stron interpretuje fakty historyczne, intencjonalnie w celu uzyskania jakichkolwiek pożytków, znika baza dla wzajemnego zaufania a tym samym autentycznej współpracy.

Nasz wielki sąsiad - Rosja, niestety nie dojrzał do współpracy z Polską, na zasadach wzajemnego zaufania. Możemy się tylko domyślać dlaczego. Po pierwsze Rosjanie mają nieuzasadniony moim zdaniem kompleks niższości wobec Polaków. Po drugie Rosjanie nie mogą wybaczyć Polakom wyrwania się z rosyjskiej strefy

naprawdę nie wiadomo, dlaczego władzy mając pełnię tej władzy. tych, którzy planowali kryzys? pyskówki między PO a PiS, charakter czynionych wzajemnie

wpływów. Po trzecie, władze Rosji mają ambicje imperialne, na miarę imperium carskiego i ZSRR. Odbudowa imperium, wymaga położenia kamienia węgielnego tzn aktu historycznego bliskiego większości społeczeństwa. A takim założeniem przyszłego imperium rosyjskiego, wydaje się być Wielka Wojna Ojczyźniana przeciw hitlerowskiemu Niemcom. Ta zwycięska wojna była wkładem w przywrócenie ładu europejskiego, i tu trudno nie zgodzić się. Jednak zniewolenie narodów Europy Wschodniej i Środkowej, masowe rzezie i represje w imię wolności, autorstwa ZSRR - to już zamach na wzór dla nowych pokoleń sprawców, ale także na spadkobierców tradycji ZSRR czyli na Rosję Putina.

Przy takim stosunku władz rosyjskich do zbrodniczej działalności ZSRR, Polska nie ma co liczyć, na ustanowienie dobrosąsiedzkich stosunków. Mimo że nikt rozsądny nie żąda przeproszenia na kolanach za Berię czy Stalina, wystarczy uczciwe publiczne przyznanie, że ten lub tamten epizod, był złem popełnionym przez zbrodniczy system rękami ludzi nikczemnych. Tylko tyle i aż tyle.

Niestety Rosja nie jest w stanie krytycznie odnieść się do tego, co jest protoplastą trzeciego imperium rosyjskiego i w najbliższej przyszłości nie ma na to co liczyć. Chyba że Rosja zostanie do tego zmuszona. Dziś mamy do wyboru albo „dać uszy po sobie” i drzeć czy przypadkiem na Kremlu nie tupną albo poświęcić pozorowane dobrosąsiedzkie stosunki z Rosją i wychodzić ze swoją prawdą w „świat” z nadzieją że prawda kiedyś dotrze do pragmatyków z Moskwy. Osobiście jestem przeciwny haniebnemu handlowi wymiennemu, realizowanemu przez PO - „prawda historyczna za ropę”.

Platformie Obywatelskiej, łatwo rozgrzeszyć śmierć strzałem w tył głowy 15 tysięcy polskich inteligentów, bowiem zasadę obowiązującą w tej partii, zdradził niejaki Szejnfeld, wygłoszoną na wspomnianym Forum, „*martwych nie należy liczyć*”. Zamordowanych Polaków nie należy liczyć, natomiast zamordowanych Żydów policzono jednak co do sztuki - wyszło aż 6 milionów.

Na „wyprostowanie” stosunków polsko-rosyjskich przy obecnej na Kremlu ekipie rodem z KGB, potrzeba ze 300 lat. Jednak nie przyspieszy tego procesu publiczne głoszenie też w stylu p. Wrzodaka, ubolewającego nad losem Putina, atakowanego „bezpodstawnie” przez polskojęzyczne media za to, że nie przeprosił polski za 17 września i Katyń a Merkel jest „głaskana”.

Chcę przypomnieć że A. Merkel przeprosiła Polskę za agresję i wyrządzone krzywdy (choć nie wiem, ile w tym obłudy a ile dobrych intencji), natomiast Putin odpowiada „nie”. Pan Wrzodak rozgrzesza Putina, twierdząc że bestialstw wobec Polaków dopuścił się ZSRR a nie Rosja. Panie Wrzodak, mimo szacunku jaki żywię do Pana i pańskich zasług, mówi Pan Językiem Kremla. Dzisiejsze państwo rosyjskie jest oficjalnym spadkobiercą ZSRR i można bez obawy o błąd nazwać ją ZSRR bis. A co to jest ZSRR, niestety wiemy. Czy wyobraża sobie Pan co by działo się w mediach światowych, jeśli prawdziwy Rosjanin przejąłby prezydenturę po Jelcynie? Jaki byłby „rajwach”. A tu była cisza jak „makiem zasiał”! A więc komu służyć ma Putin? - z tym że nie idzie otwarcie ręką w rękę z Zachodem, ponieważ nie udało mu się sprywatyzować rosyjskiej armii na wzór Polski i obawia się drugiego Marszałka Żukowa.

Odradzam też szukania [za radą p. Wrzodaka] wśród narodów świata przyjaciół dla Polski. Jak to ktoś określił „*w polityce nie ma przyjaciół, są tylko interesy*”. Są tylko sojusznicy, którzy po osiągnięciu celu, bez skrupułów mogą sprzymierzyć się z naszym wrogiem - a wówczas biada nam.

W tej sytuacji Polska nie ma innego wyjścia jak „pakować” się dalej w Europę i niestety przeciwdziałać germanizacji UE, co grozi piątym rozbiorem Polski, znów mającej za sąsiadów tradycyjnych zaborców, Rosję i sprzymierzoną z nią UE zdominowaną przez Niemcy.

Jednak trudno liczyć na taki rozwój sytuacji, skoro polska polityka zagraniczna będzie uprawiana z podwójnej gardy - skoncentrowana na opędzaniu się od Żydów i tandemów Steinbach-Merkel i Putin-Miedwiediew. - Marzeniem moim jest, aby polska polityka zagraniczna polegała na inspirowaniu i kreowaniu faktów politycznych, przynoszących nam profity na arenie międzynarodowej a następnie na ich umiejętnym dyskонтowaniu. Jednak żadne z głównych ugrupowań politycznych w Polsce nie jest w stanie temu wyzwaniu poddać.

Pozostaje jedynie urna wyborcza ale też pod warunkiem że nasz naród zmadrzeje nieco i tu kryzys może okazać się kuracją otrzeźwiającą.

Janusz Koncerz, Wa-wa 14.09.2009

KRAJOBRAZ PO NOWEJ JAŁCIE

Rezygnacja USA z budowy tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach, będąca efektem zmian w sytuacji politycznej na świecie, siłą rzeczy stworzyła nową konfigurację w sytuacji militarnej Polski i świata.

Ale wszystko rozpoczyna się od klęski orientacji proamerykańskiej, forsowanej przez polityków PiS i kontynuowana przez aktualnie sprawujących władzę w Polsce. Potwierdziły się, znane nam z naszej tragicznej historii wnioski że na sojusznikach polegać, to tak jak by wierzyć w bajki. Przekonała się o tym Gruzja, szczuta przez judeoamerykanów przeciw Rosji a potem porzucona jak stara szmata.

Byłem przeciwny całej tej hecy z tarczą antyrakietową i ćwiczebnymi bateriami „Patriotów”, ale zerwanie de facto przez stronę amerykańską umowy w tej sprawie, uznaję za akt nielojalności sojuszniczej. Nawet data zakomunikowania tej decyzji - 17 września (rocznica agresji ZSRR w 1939 roku) była dla Polaków afrontem, i być może coś ten fakt oznacza. Jestem niemal pewien że data ta została wybrana na Kremlu i być może bezpośrednio lub via Berlin została zlecona Obamie.

Cała sojusznicza „współpraca” Polski z USA, jest pasmem ciągłych spektakularnych upokorzeń i oszustw..., serwowanych nam przez „Wielkiego Brata”, przy których „przyjemności”, jakie kiedyś zaznawaliśmy od „bratniego” ZSRR, to „wersal”. Wówczas „ciulano” Polskę na wszystkie możliwe sposoby ale nie było to tak wulgarnie upokarzające. W „cywilizowanym inaczej” świecie kultury atlantyckiej, kłamstwo i bezczelne próby oszustw, są podstawowymi instrumentami komunikacji międzyludzkiej i międzynarodowej. My Polacy w swej naiwności sądziliśmy że moralność jest fundamentem współżycia i srodze na tym zawiedliśmy się wielokrotnie.

Natura USA zezwala z czystym sumieniem oskalpować sojusznika a kiedy już jest zbędny sprzedać na targu niewolników. A to oznacza że USA nic nie uczynią nawet dla najwierniejszego koalicjanta, jeśli nie uzyskają z tego korzyści. Zatem wszystko, czego USA żądają od wasali musi zostać wycenione i wynagrodzone. Tylko głupcy lub zdrajcy (a nasi rządzący do nich należą), eksploatują własne państwo nie otrzymując nic w zamian. Aby dokonać zwrotu w tym upokarzającym procederze, należy wycofać polski kontyngent wojskowy z Afganistanu natychmiast i wprowadzić wizy dla obywateli USA.

W końcu stało się jasne (choć do tępych łbów polityków to jeszcze nie dotarło) że Polska nie jest żadnym partnerem dla USA, Polska jest tylko pionkiem w grze jaką toczą USA, Rosja i UE. Oznacza to, że żadne próby podlizywania się Obamie są raczej żałosne niż skuteczne. A kapitulacja Obamy w/s tarczy antyrakietowej wobec stanowiska Rosji. Oznacza ni mniej ni więcej że USA żadnej decyzji wobec Polski, nie podejmą bez konsultacji z Kremlem. Ten krok wyblakłego Obamy, **umiejscawia Polskę w strefie wpływów Kremla co w sposób niedwuznaczny nosi znamiona ustaleń konferencji jałtańskiej z lutego 1945 r.**, kiedy to prezydent USA - Roosevelt i Churchill oddali Polskę Stalinowi. Dziś USA z przetrąconym w Iraku kręgosłupem, musi zacząć liczyć się z Rosją i porzucić arogancję prezentowaną za prezydentury Buscha.

Skoro został uczyniony pierwszy krok do powrotu Polski pod wpływ Rosji, tylko patrzeć jak rząd polski, zacznie swoje wewnętrzne decyzje konsultować z Moskwą (pierwszą jaskółką był spór o to czy w Katyniu NKWD popełniło zbrodnię ludobójstwa). Fakt zmiany orientacji NATO z konfrontacyjnej na konsyliacyjną wobec Rosji, pośrednio potwierdził sekretarz generalny sojuszu - Rasmussen. Oznacza to też, że UE także przyjmie kurs na współpracę z Rosją. Tak więc zostaliśmy sami, ze swoją już mało przydatną fobią antyrosyjską Kaczyńskich. A to żadna doktryna obronna.

Z militarnego punktu widzenia, stało się jasne, że wszelkie sojusznicze zobowiązania militarne państw zachodnich, są warte „funta kłaków”. A wygłoszone z okazji zerwania umowy o budowie tarczy obietnice USA, co do zamiarów objęcia Polski parasolem bezpieczeństwa w przyszłości, traktować należy jak gruszki na wierzbie i spokojnie można je włączyć do bajek „Z tysiąca i jednej nocy”.

Z tego wniosek oczywisty, że oparcie doktryny obronnej Polski, na gwarancjach sojuszniczych członków NATO, jest koncepcją naiwną a wręcz zdradziecką. Doświadczenia tysięcy lat wskazują, że sojusznicy wojskowi z zasady nie wywiązują się ze swych przyrzeczeń. Zatem doktrynę obronną, należy opracować taką jakby nie było sojuszników, a jeśli są i pomogą, to będzie super.

A w Polsce praktycznie zlikwidowano armię zaś to co zostało, uległo demokratyzacji czyli demoralizacji i przypomina straż przemysłową a nie armię narodową. Te resztki Wojska Polskiego, przeformowano w sposób dyletancki w siły ekspedycyjne do działań przeciwpartyzanckich. Nie śmiem twierdzić, że celem tych sił najemnych, będzie zwalczanie partyzantki polskiej ale być może ku temu sytuacja się rozwija.

Ponadto zwolniono obywateli Polski z obowiązku obronnego, zakładając że w krótkim czasie utracimy odrębność państwową i narodową w ramach głębokiej globalizacji. Jednak założenie takie jest mocno przedwczesne, państwa narodowe choć okaleczone, mają się nadal dobrze. A na razie będzie zawsze istniała konieczność obrony resztek suwerenności.

W chwili obecnej praktycznie Polska pozostaje bezbronna pod każdym względem, nieporównanie bardziej ubezwłasnowolniona pętami zewnętrznymi i bardziej samotna niż w 1939 roku. A przecież sytuacja jest niemal identyczna jak wówczas. Potężni sąsiedzi dogadujący się między sobą ponad naszymi głowami, armia zorganizowana nie według potrzeb obronnych Kraju a dla potrzeb niewiarygodnego sojusznika. Struktury WP przystosowane do zapewnienia bytu urzędniczym molochem typu Sztab Generalny, Ministerstwo Obrony Narodowej, Szefostwo Wojsk Lądowych itp., nie mających wiele wspólnego z wojskiem. Generałów mamy dwukrotnie a może i trzykrotnie więcej niż brygad (nie wspominając o dywizjach), admirałów więcej niż okrętów, pułkowników - kilkakrotnie więcej niż pułków a na czele tego „bajzlu”, stoi sobie psychiatra - po prostu operetka albo szpital wariatów.

Do tego jeszcze dochodzi skierowanie głównego wysiłku logistycznego na utrzymanie „naszego” kontyngentu w Afganistanie, zapóźnienia techniczne i technologiczne, brak przeszkolonych rezerw osobowych a przede wszystkim brak woli zapewnienia obrony Krajowi, skutkującego brakiem pomysłu na wyjście ze stanu bezbronności.

Nie ma innej rady, należy opracować nową doktrynę obronną kraju, nową odpowiadającą zagrożeniom strukturę sił zbrojnych i system jej utrzymania w różnych warunkach. Sprowadzić należy nawet na piechotę wojska z Afganistanu do kraju a pieniądze przeznaczyć na modernizację armii, szkolenie rezerw, wprowadzenie powszechnej (a na początek może ochotniczej) służby wojskowej w rozsądnych formach lub szkolenie rezerw w inny sposób.

A zagrożenia? Zagrożenia od oceny, których, należy zacząć rewitalizację Wojska Polskiego, zagrożenia te należy postrzegać kompleksowo. Zagrożenie militarne, jest finalnym etapem agresji. Przeanalizować należałoby, jakie są i z czyjej strony oraz w jakiej postaci występują zagrożenia, agresją kulturową, ekonomiczną, polityczną i jakie oraz z czyjej strony mogą mieć miejsce zagrożenia militarne.

Niestety nasze kolejne rządy typu przetrwalnikowego tym zadaniom ani nie zechcą a nawet gdy zechcą, nie są w stanie temu wyzwaniu sprostać. Ale nic nie trwa wiecznie - nawet noc polarna.

Tomasz Kalamon [21/09/2009

----- ZAPŁACIĆ ZA KONSUMPCJĘ

Jednym z przedwojennych warszawskich oryginałów był fizyk Józef Kramsztyk. Antoni Słonimski wspomina, jak to spotkał go raz pewnego na ulicy w pierwszy dzień świąt. Kramsztyk zaczął narzekać że „wszystko zamknięte; nie ma gdzie napić się nawet szklanki wody”. Słonimski zaproponował, że u niego będzie mógł się napić nie tylko wody, ale i kawy, a nawet koniaku. - Głupi jesteś - odparł Kramsztyk. - To ja mam i u siebie. - Chodzi o to, żeby zapłacić za konsumpcję. Więc poszli do apteki na proszki od bólu głowy i wodę sodową.

7 września pani minister Ewa Kopacz ogłosiła, że jej ministerstwo kupiło 4 miliony szczepionek przeciwko świńskiej grypie, ale, że nie zna „ani skuteczności szczepionki, ani działań ubocznych”. O działania uboczne można chyba być spokojnym, bo wydaje mi się, że jeśli szczepionka będzie zawierała dajmy na to, sól fizjologiczną, albo wodę destylowaną, to żadnych działań ubocznych wywoływać nie powinna, za to w takim przypadku jej skuteczność może być co najmniej 50-procentowa, a więc stosunkowo wysoka. Albo pomoże, albo nie... W tej sytuacji może chodzić o to, żeby zapłacić za konsumpcję, bo nie można wykluczyć, że w tym właśnie celu pojawiła się świńska grypa.

Ale oczywiście nie musi to być cel jedyne. Wprawdzie w Polsce o kolejności szczepień, będzie decydował Komitet Pandemiczny, ale słysząc, że w innych krajach przymus tych szczepień będzie obwarowany bardzo surowymi rygorami. W tej sytuacji nie można wykluczyć, że świńska grypa stanie się niezwykle skutecznym narzędziem tresury wszystkich tubylczych społeczeństw, bo jużci wiadomo że ze zdrowiem żartów nie ma, podobnie zresztą jak z kryzysem finansowym. A ponieważ pod pretekstem kryzysu finansowego rządy w biały dzień i w tak zwanym majestacie prawa, obrabowały własnych podatników na rzecz finansowych grandziarzy na grube miliardy dolarów i euro, to niewątpliwie zachęciło je to do pogłębienia tresury pod pretekstem walki z pandemią. Stanisław Lem napisał w „Głosie Pana”, że „nawet konklawe można doprowadzić do ludożerstwa, byle postępować cierpliwie i metodycznie”, a cóż dopiero współczesne społeczeństwa, już przecież wstępnie wytresowane przy pomocy telewizji oraz „walki z terroryzmem”?

Zresztą diabli wiedzą, może z tą świńską grypą to wszystko naprawdę? To znaczy - nie wszystko, bo np. szczepionka może wprawdzie zawierać albo sól fizjologiczną lub wodę destylowaną, albo jakieś aktywne biologicznie trucizny, wyprodukowane w wojskowych laboratoriach, tak samo - jak głosi fama - niczym wirus świńskiej grypy. Na wielu konferencjach międzynarodowych mówi się przecież w alarmistycznym tonie o grożącym Ziemi przeludnieniu, zaś otoczona wielkim szacunkiem „Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot” otwartym tekstem głosi potrzebę redukcji gatunku ludzkiego, gwoli zapewnienia odpowiedniej przestrzeni życiowej, czyli znajomego Lebensraum, pozostałym „istotom czującym”. Wprawdzie Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot taktownie nie wspomina, od których narodów powinna rozpocząć się redukcja gatunku ludzkiego na Ziemi, ale już samo przez się jest zrozumiałe, że powinna rozpocząć się od narodów mniej wartościowych, to chyba jasne? I dopiero na tym tle możemy docenić pomysł powołania Komitetu Pandemicznego, który będzie decydował, kogo szczepimy w pierwszej kolejności, kogo w dalszej, a kogo, dajmy na to, wcale. Jeśli pandemia utrzyma się dostatecznie długo - a dla sprawnej rozwiędki to przecież żadna trudność - to tylko patrzeć, jak te szerokie uprawnienia Komitetu Pandemicznego zostaną wykorzystane również w innych dziedzinach. Kto wie, czy nie z tego właśnie powodu pan minister Rostowski nareszcie porzucił pozory i ogłosił, że w przyszłym roku deficyt budżetowy przekroczy 52 miliardy złotych? Skoro przy pomocy pandemii świńskiej grypy będzie można skorygować liczebność gatunku ludzkiego zaczynając od redukcji

narodów mniej wartościowych, to rzeczywiście - co mamy sobie żałować? *Après nous le deluge* (po nas choćby potop), a w tej sytuacji aż dziw bierze, że pani minister Kopacz kupiła tylko 4 miliony tych szczepionek, a nie 40, zwłaszcza, że wzorem katarskich szejków, mogła przecież „kupić, ale nie zapłacić”. Chyba, że międzynarodowy rozdzielnik przewiduje u nas pozostawienie tylko 10 proc. Wtedy rzeczywiście – po co na darmo tresować całą resztę?

Stanisław Michalkiewicz, www.michalkiewicz.pl [Felieton „Nasz Dziennik” 2009-09-12]

SÓL ZIEMI: Autorytety młodych Polaków

Jak podała *Rzeczpospolita*, powołując się na badania firmy Millward Brown SMG/KRC, największe autorytety młodych to: Jerzy Owsiak, Kuba Wojewódzki i Szymon Majewski. A wśród 30 osób najbardziej cenionych przez Polaków, przez ludzi w wieku 13-24 lata są prezenterzy, dziennikarze, showmani, także popkulturowi politycy [np Donald Tusk i Barrack Obama] czyli przede wszystkim telewizyjni celebryci. Nie ma osób duchownych, ludzi nauki, pisarzy. Medioznawcy badania komentują krótko: to efekt dominacji kultury obrazkowej i sensacji zamiast wartości. W mediach mało jest mowy o tym, kto napisał wartościową książkę czy dokonał istotnego odkrycia, ale, że ktoś znany ma nowego partnera życiowego.

Wyniki badań, przez niektórych skomentowane jako „żałosne” wywołały zaskoczenie. Ale co tu się dziwić, przecież pasem transmisyjnym współczesnych tendencji jest skomercjalizowana subkultura młodzieżowa. Charakteryzuje ją - jak zauważył znawca problemu, Michael Keating - "zwierzęca seksualność, bunt przeciwko każdej formie autorytetu, uzależnienie od narkotyków i alkoholu, klimat głębokiej wrogości wobec Boga, przy równoczesnym nadużywaniu symboli religijnych. Wywyższa ona dzikość, perwersję, pychę i zmysłowość jako największe ludzkie przymioty. Gardzi moralnością jakiegokolwiek rodzaju. Jest często przerażająco brutalna, ma obsesję śmierci".

Rozluźnianie więzi z rodziną, Kościołem, ojczyzną, sprawia, że ludzie młodzi powoli tracą poczucie przynależności do kraju rodzinnego, stają się obywatelami świata i ludźmi bez wiary i obowiązków w stosunku do innych. Podświadomie uzależniają się natomiast od kreatorów kultury młodzieżowej. W rezultacie, pozostawieni samym sobie młodzi ludzie (przecież zaganiani zarabianiem pieniędzy i szukaniem własnego szczęścia rodzice nie mają już czasu dla własnych dzieci, których jedynym pocieszycielem pozostają ich idole) znaleźli się w swoim własnym świecie, co powoduje, że stają się oni obcy nawet we własnych rodzinach. Często młodzi z Ameryki Północnej, Południowej, Europy Zachodniej czy z azjatyckich portów mają ze sobą więcej wspólnego niż ze swymi rodzicami. Należą do wspólnej subkultury, wspólnego rozumienia życia.

Wzorce "supergwiazd", w sposób bardzo sugestywny lansujących model życia i pulsujące dźwięki oddziałującej na podświadomość muzyki, prowadzą do nihilizmu i destrukcji. Niedawno - choć w tonie przesmiewczym - w „Gazecie Wyborczej” przytaczano wyniki poważnych amerykańskich badań wskazujących na demoralizujący wpływ muzyki pop. Dr Brian Primack z uniwersytetu w Pittsburghu po przebadaniu 700 uczniów szkół średnich stwierdził na łamach „American Journal Of Preventive Medicine”: „Okazało się, że słuchanie tekstów opisujących poniżający seks jest powiązane z wyższą aktywnością seksualną”. Była to jedna z silniejszych zależności ujawnionych przez badanie. Z przebadanych nastolatków jedna trzecia była już aktywna seksualnie. Wśród tych, którzy słuchali tekstów opisujących relacje damsko-męskie w sposób wulgarny, inicjację seksualną miało za sobą dwa razy więcej niż w grupie słuchającej "neutralnej" muzyki.

Swego czasu brytyjski filozof i pisarz Roger Scruton komentując w „The Wall Street Journal Europe” problemy z młodzieżą mądrze i retorycznie pytał: „kiedy dzisiejsi dorośli załamują ręce nad swymi immoralnymi dziećmi - powinni także się zastanowić nad swoją odpowiedzialnością za ten ich stan. Czyż nie dopuścili do tego, by telewizja wyparła rozmowę z centralnego miejsca w życiu rodzinnym? Czyż nie pozwalali swym dzieciom nadal ją oglądać już potem jak fala obrazów przemocy, pornografii i wulgarności zepchnęła na dalszy plan nieliczne obrazy mające walory wychowawcze? A jeśli mieli trudności z zapewnieniem swym dzieciom odpowiedniego kierunku w sprawach seksu i wyrobieniem u nich w tych sprawach dyscypliny, to czy nie było tak dlatego, że sami przyznali sobie prawo do swobody seksualnej i że odmawianie tej swobody ich własnym potomkom byłoby hipokryzją?”

Nieco optymizmu do cytowanych na wstępie badań młodych Polaków przynoszą ich odpowiedzi w sferze wartości. W ich życiu najważniejsze są miłość [79 proc.], rodzina [57 proc.] i przyjaciele [40 proc.]. Jest jednak i łyżka dziegtdzi, gdyż według prof. Katarzyny Popiołek zostały wymienione wartości intencjonalne, czyli te których dziś młodym brakuje najbardziej.

Jan Maria Jackowski [jmjackowski.pl]

Z prof Piotrem Jaroszyńskim, kierownikiem Katedry Filozofii Kultury KUL, rozmawia Piotr Czartoryski-Sziler

NIE MOGĄ BYĆ PRZEDMIOTEM EKSPERYMENTÓW

W Muzeum Narodowym w Warszawie rozpoczął pracę nowy dyrektor prof. Piotr Piotrowski. Już na początku zapowiedział, że chce, by muzeum było zauważalne na świecie, czemu mają służyć m.in. kontrowersyjne wystawy. *‘Powinno się tworzyć wystawy, które będą przedmiotem dyskusji publicznej które będą pokazywały ważne dla społeczeństwa i świata - w którym żyjemy - problemy, wystawy być może kontrowersyjne, ale z drugiej strony twórcze i wzbudzające refleksję’* - mówił.

Jak Pan odbiera te deklaracje dyrektora placówki?

- Mamy tu zasygnalizowany kierunek zmian w Muzeum Narodowym, który polegać będzie na tym, że muzeum zamiast w pierwszym rzędzie odzyskać i pielęgnować tak ograbione i zniszczone przez zabory, wojny i komunizm dziedzictwo malarstwa polskiego, i to malarstwa unikatowego, często na najwyższym poziomie europejskim i światowym, zajmie się "problemami ważnymi dla społeczeństwa" i "organizowaniem kontrowersyjnych wystaw". Autor tej wypowiedzi chyba pomylił placówki. Obawiam się, że nowy dyrektor [znany z tego, iż jako pierwszy na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przeciwstawił się lustracji naukowców] zafascynowany "rewolucją i reakcją" [tytuł jego rozprawy habilitacyjnej to "Artysta między rewolucją i reakcją. Studium z zakresu etycznej historii sztuki awangardy rosyjskiej", Uniwersytet im. Adama Mickiewicza; Wydział Historyczny, 1993], chce wciągnąć muzeum do jakiejś walki ideologicznej. To nie jest rola muzeum, zwłaszcza muzeum narodowego! Zadaniem muzeum narodowego jest wzbogacanie i umacnianie polskiej tożsamości przez wieki wyrażanej w malarstwie.

Piotrowskiemu marzy się, by nasze muzeum upodobnić w przyszłości do placówek nowojorskich. Jakie są tego plusy, a jakie minusy?

- Muzea nowojorskie mają z założenia wymiar międzynarodowy, ponieważ Stany Zjednoczone to państwo złożone głównie z emigrantów. Oznacza to, że muzea te nie mają obowiązku pielęgnowania narodowej sztuki amerykańskiej bo takiej nie ma. Ich główna wartość polega na tym że dzięki bogatym sponsorom czy donacjom, zdobyły dzieła czy wręcz arcydzieła, w tym malarstwa europejskiego, których cena, zwłaszcza dziś jest astronomiczna, to są miliony, dziesiątki, setki milionów dolarów. I dla obejrzenia tych obrazów warto odwiedzić Nowy Jork. Ale właśnie z uwagi na nieprawdopodobne koszty jak w ogóle można mówić o tym, że nasze muzeum upodobni się do któregoś z muzeów nowojorskich czy amerykańskich? To jest nierealne, niemożliwe. Więc w takim razie, jak na siebie zwrócić uwagę? Najlepiej przez jakąś kontrowersyjną a może skandalizującą wystawę. Tu nie trzeba wiele się wysilać a i koszty są niskie. Najlepiej niech to będzie pornografia, homofobia lub antysemityzm. Wtedy taki temat zwróci uwagę prasy zachodniej a muzeum będzie znane w świecie. Tylko czy to będzie jeszcze muzeum?

Czy według Pana Profesora dorównywanie standardom zachodnim, na które chce postawić prof. Piotrowski, nie będzie oznaczać w rzeczywistości szokowania widza antysztuką?

- Tak, to jest właśnie antysztuka w czystej postaci. Mówienie zaś o zachodnich standardach jest mydleniem oczu, jak widać nie tylko w polityce ale i w estetyce. Z doświadczeń, a podróżując po świecie z wykładami staram się nie omijać muzeów, wynika, że antysztuka ma swoje miejsce w muzeach, tyle że sale dosłownie świecą pustkami. Jako sztuka to już dawno umarło, a jest ożywiane albo jako narzędzie walki ze wspaniałą sztuką europejską, albo jako narzędzie walki ideologicznej, samo w sobie zaś jest niczym. W naszym przypadku decydującym chodzi o to, by Muzeum Narodowe w Warszawie nie było narodowe, tak jak nie jest narodowe Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przecież jeżeli ktoś chce szokować antysztuką, to niech do tego wybierze sobie inną placówkę, tym bardziej że w Warszawie taką rolę pełnią już dwie instytucje: Centrum Sztuki Współczesnej w Pałacu Ujazdowskim i Narodowa Galeria Sztuki "Zachęta". Teraz robią skok na Muzeum Narodowe. Po co? By właśnie to muzeum nie było narodowe.

Nowy dyrektor Muzeum Narodowego powiedział również, że "będzie starał się przedyskutować z kuratorami problem stałych ekspozycji i zachęcić ich do przemyśleń, zastanowienia się nad nowymi możliwościami, dyskusji z kanonem spojrzenia na historię sztuki w krytyczny sposób". Myśli Pan, że zostanie tutaj miejsce na promowanie naszej polskiej, katolickiej i patriotycznej sztuki, czy zostaną zerwane z nią więzy?

- To bardzo groźna zapowiedź, która wpisuje się w cały scenariusz działań zmierzających do wywłaszczenia nas z naszej pamięci i naszej tożsamości kulturowej. A tu podstawową rolę odgrywa sztuka. Zobaczmy - najpierw uderzono w kanon literatury, który został ogołoceny, a przynajmniej okaleczony przez eliminację wielu polskich arcydzieł w ramach zmian wprowadzanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, a teraz uderza się w kanon malarstwa polskiego. Można się spodziewać, że zniknie Matejko, Chełmoński, Wyspiański, Brandt, Gierymski, Podkowiński i wielu innych mistrzów, a ich miejsce zajmą nowe dzieła (np. nawóz w konserwie) i skandalizujące wystawy (zoofilia). Takie będą efekty "krytycznej dyskusji z kanonem". To nie dyskusja, to zamach.

Muzeum Narodowe to niewątpliwie wizytówka Warszawy i Polski. Jaką misję powinna spełniać ta placówka i jakie dzieła szczególnie prezentować?

- Muzeum Narodowe w Warszawie powstało z myślą o udostępnianiu jak najszerszemu gronu odbiorców - przede wszystkim arcydzieł naszego malarstwa, ponieważ kto ma o to malarstwo się troszczyć, jak nie my sami? A malarstwo polskie stanowi od wieków obraz naszej historii, naszej kultury i naszego pejzażu postrzeganych oczami jednostek wyjątkowo wrażliwych i utalentowanych, których dzieła ubogacają kolejne pokolenia Polaków, dzięki czemu lepiej i głębiej potrafią przeżywać swoją polskość. To jest podstawowy obowiązek muzeum narodowego, którego żadnemu dyrektorowi nie wolno naruszyć i to musi być prawnie chronione. Dlaczego wzorem ma być Nowy Jork? My jesteśmy państwem europejskim i dla nas wzorem mają być muzea narodowe europejskie. Jeżeli jedziemy do Holandii, to przede wszystkim chcemy zobaczyć flamandów, chcemy zobaczyć Rembrandta, chcemy zobaczyć Van Gogha. Jakie kolejki ustawiają się już od samego rana przed Rijks Museum w Amsterdamie! Dlaczego? Nie dlatego, że tam jest skandal, tylko dlatego, że tam są dzieła flamandów, te olśniewające martwe natury, kwiaty, kryzy. Podobnie byłoby i u nas, gdyby powiększać zbiory Kossaków, Matejki, Chełmońskiego [w Stanach Zjednoczonych znajduje się blisko 100 obrazów autora "Bocianów"]. My musimy w miarę możliwości i ofiarności to dziedzictwo odzyskiwać i to jest główne zadanie muzeum narodowego w stolicy tysiącletniego państwa. A obecny dyrektor będzie dyskutował nad kanonem! Śmiechu warte. To on nie wie, co to jest malarstwo polskie? To po co zajął takie stanowisko, przecież dalej może specjalizować się na uczelni zagadnieniem antyszuki, rewolucji czy antysemityzmu. Natomiast Warszawa musi odzyskać instytucję, której głównym zadaniem będzie jak najbogatsza reprezentacja polskiego malarstwa, powtórzymy, malarstwa, które znane jest i dostępne ciągle w znikomym procencie. Więc zamiast malarstwo to odzyskiwać, czeka nas redukcja nawet tego, co pozostało.

Czy nie uważa Pan, że polskie środowiska naukowe i artystyczne powinny głośno zaprotestować przeciwko takiej polityce nowego dyrektora muzeum?

- Oczywiście. Uważam, że w sprawie ochrony dziedzictwa kulturowego Polaków głos muszą mieć środowiska ponadpartyjne, łącznie z urzędem prezydenta. Muzea narodowe nie mogą być przedmiotem eksperymentów, zwłaszcza takich, które zmierzają do całkowitego odwrócenia ich roli. Bo muzeum to służba muzom, czyli kulturze, a nie zabawa w skandale; narodowe, bo ma służyć narodowi, do którego istoty należy pamiętać. Jeśli jest to muzeum narodowe holenderskie, to ma pielęgnować przede wszystkim sztukę holenderską, ale jeśli jest to muzeum narodowe polskie, to jego zadaniem jest promowanie polskiej sztuki. Tymczasem opublikowane wypowiedzi nowego dyrektora wskazują, że tę rolę muzeum chce zniszczyć, by pójść, co tu dużo ukrywać, w kierunku poprawności politycznej, łącznie z ideologią nowej lewicy, która, jak to wyraźnie określił Antonio Gramsci, rewolucję prowadzi poprzez kulturę, a więc również przez sztukę. Ale nasze muzeum narodowe nie potrzebuje rewolucji, potrzebuje rzetelnej troski o dziedzictwo malarstwa polskiego, które każdy dyrektor musi znać, cenić i kochać. Kto tego nie rozumie, kto się tym nie zachwyca, kto tego nie miłuje, w żadnym wypadku nie powinien być dyrektorem. Powinien mieć na tyle samokrytycyzmu, żeby o takie stanowisko się nie ubiegać, a minister nie powinien podpisywać takiej nominacji, jeśli w ogóle ma pojęcie o polskiej kulturze, choć, jak widać po wielu ostatnich ruchach, pojęcie ma niewielkie.

Dziękuję Panu za rozmowę.

Piotr Jaroszyński - Nasz Dziennik, 5 sierpnia 2009 r.

IDZIE WOJNA, IDZIE KRWAWA RZEŹ...

...śpiewał w latach 80 punkrockowy zespół Siekiera. Wtedy nie przyszła, ale wiele wskazuje na to, że, te - cokolwiek dramatyczne słowa - mogą w najbliższej przyszłości stać się rzeczywistością. Póki co, dotyczy to raczej obszaru Środkowego Wschodu, ale w takich sytuacjach dynamika rozwoju wydarzeń bardzo często przerasta scenarzystów "spektaklu". 9 września izraelska gazeta *Jedijot Ahronot*, niedyskretnie ujawniła, że dwa dni wcześniej izraelski premier, Benjamin Netanjahu złożył w Moskwie tajną wizytę podczas której rozmawiał z premierem Władimirem Putinem. Zarówno rosyjskie, jak i izraelskie źródła oficjalnie natychmiast, wyjątkowo zgodnie, zdementowały tę wiadomość. Jednak już 12 września minister ds. służb specjalnych Izraela potwierdził w rozmowie z agencją Reuters fakt wizyty, stawiając zresztą w dość głupiej sytuacji samego premiera Putina, który na spotkaniu Klubu Wałdajskiego sugerował, że takiej wizyty nie było.

Już sam fakt złożenia tajnej wizyty przez premiera - zresztą jakiegokolwiek państwa - musi wydawać się, co najmniej zastanawiający. Wizyty międzypaństwowe na tym szczeblu, składa się raczej, jawnie. Minister Dan Meridor nie wspominał, co prawda, o czym rozmawiali obaj premierzy, ale nawet izraelskie media, spekulują, iż chodziło o sprzedaż rosyjskiej broni do Syrii i Iranu. Co więcej, jak wiadomo, „zaginiony” [czasowo] statek Arctic Sea wiozł nie tylko "drewno z Finlandii", ale i rosyjskie zestawy przeciwlotnicze S-300. Odbiorcą miał być Iran.

Oczywiście, gdyby Arctic Sea przewoził rakiety Topol czy chociażby samoloty wielozadaniowe Su 37, sprawa byłaby dość oczywista; Izrael mógłby bać się ofensywnych działań ze strony Iranu, a akcja -

najprawdopodobniej - izraelskich komandosów, byłaby w pełni uzasadniona. Zestaw S-300 jest jednak bronią defensywną, której zadaniem jest likwidowanie samolotów i pocisków balistycznych - potencjalnego - nieprzyjaciela.

W Teheranie jeszcze przed oficjalnym potwierdzeniem faktu moskiewskiej wizyty zorientowano się, że efektem spotkania Netanyahu-Putin będzie nie tylko wstrzymanie dostaw rosyjskiej broni, ale zapewne i „zielone światło” zapalone w Moskwie dla izraelskiego ataku na Iran. Minister obrony Iranu, Ahmad Vahidi oświadczył nawet, że *wytwarzanie broni masowej zagłady uważamy za sprzeczne z naszymi zasadami religijnymi, humanistycznymi i narodowymi.*

Problem w tym, że Izrael już od pewnego czasu zdecydowany jest przerwać irański program atomowy i to chyba przy użyciu wszelkich dostępnych środków. Pierwotnie, zresztą, Ameryka była gotowa wykonać tę „brudną robotę” za Izrael. Kryzys finansowy wyraźnie ostudził zapędy Waszyngtonu w tym względzie. Póki co, okupacja Iraku sporo kosztuje, a i "misja stabilizacyjna" w Afganistanie pochłania coraz większe sumy przy bardzo mizernych efektach. Stanów Zjednoczonych po prostu nie stać na kolejną wieloletnią wojnę, tym bardziej, że "sponsorujące" toczące się już wojny Chiny, mają spory zapas zadrukowanego zieloną farbą papieru, którego wartość zdaje się spadać wprost proporcjonalnie do wydajności maszyn drukarskich.

Dla Iranu sytuacja, w której się znalazł jest mało komfortowa. Do tej pory Rosja, starając się zachować status supermocarstwa, była swoistym mecenasem Iranu, jako regionalnego mocarstwa. Było to, zresztą korzystne dla obu stron: Iran nie brał udziału w projektach naftowych i gazowych mogących osłabić rosyjską pozycję w Europie, a Rosja powstrzymywała Stany Zjednoczone przed uderzeniem na Iran, przy okazji sprzedając temu ostatniemu produkty własnego przemysłu zbrojeniowego. Co więcej, nawet pod rządami G. Busha, Ameryka wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie zgodzi się na izraelski atak skierowany przeciwko Iranowi.

Zgoda na taki atak oznaczałaby dla Ameryki zwielokrotnienie problemów w całym świecie islamu. To komplikowało sprawę potencjalnych nalotów; wszak najkrótsza droga Izraela do Iranu wiedzie nad - kontrolowanym przez Amerykanów - Irakiem. Być może widząc "słabszą dyspozycję" Stanów Zjednoczonych, Izrael zdecydował się "wziąć sprawy w swoje ręce" i, rezygnując z pośrednictwa Ameryki, załatwić zgodę Rosji w rozmowach dwustronnych? Obserwując kulisy wielkiej polityki w ostatnim tygodniu, wydawać się może, że cel osiągnął?

Rosja zapewne nie za darmo „oddala” Iran. Co więcej, trudno wyobrazić sobie, że Izrael zakupi rosyjskie uzbrojenie, rekompensując Moskwie w ten sposób utratę tak intratnych rynków zbytu jak Syria i Iran. Kupując w Ameryce równie nowoczesną, a zapewne i nowocześniejszą, broń za 20%-30% ceny, którą muszą zapłacić takie państwa jak Polska, nie będzie marnował pieniędzy na rosyjskie uzbrojenie. W tej chwili można jedynie zgadywać co Izrael obiecał Rosji w zamian za niedostarczanie broni do Syrii i Iranu.

Najciekawsze jest jednak to, że neutralizując Rosję, jako sojusznika Iranu, Izrael doprowadził do niemal kompletnej izolacji tego państwa! Wzięty "w kleszcze" sił amerykańskich z Iraku i Afganistanu, militarnie jest w pozycji dramatycznej. Ameryka mogła nie godzić się na izraelskie naloty, ale wątpliwym jest, by spokojnie patrzyła na irańskie ataki odwetowe!

Co więcej, w przeciwieństwie nawet do Iraku, Hussajna, Iran nie może liczyć na arabską solidarność. Nie jest przecież państwem arabskim, a co gorsza dominuje w nim „heretycka”, szyicka odmiana islamu. Po ostatnich wyborach, w których przegrał ulubieniec Zachodu, również tu próżno szukać sił, które opowiedziałyby się po stronie Iranu. Zresztą ani Francja, ani Niemcy nie zrobią niczego, co mogłoby spowodować niezadowolenie Rosji. Paradoksalnie dla Iranu lepszą byłaby sytuacja, w której to Stany Zjednoczone byłyby agresorem! Antyamerykańskie fobie "starej Europy" mogłyby w takiej sytuacji rozkwitać w najlepsze.

W przypadku ataku izraelskiego Francja zapewne uzna "prawo Izraela do obrony", a Niemcy taktownie zamilkną przypominając sobie, że mimo iż są „pierwszymi ofiarami nazizmu”, ponoszą jednak pewną odpowiedzialność za holokaust. Nie po to, zresztą NKWD przejęło na Dolnym Śląsku kartoteki paryskiego gestapo, by - i w czasie zimnej wojny i obecnie - nie „inspirować” francuskich „autorytetów” w polityce zagranicznej. Osłabiony jest również najpotężniejszy sojusznik Iranu w regionie; libański Hezbollah. Hezbollah „dorobił się” bowiem „swojego Madoffa”, który nazywa się Salah Ezzadine i, który przeprowadzając operacje podobne do swojego amerykańskiego pierwowzoru doprowadził do ruiny finansowej tysiące Libańczyków. Do ruiny doprowadził również finanse tegoż ugrupowania.

Nie znaczy to jednak, że Iran zrezygnuje ze swojego programu jądrowego. Co więcej, ani obecność sił amerykańskich w regionie, ani osłabienie Hezbollahu, nie oznaczają, że w chwili - wciąż potencjalnego - izraelskiego ataku, Iran nie odpowie uderzeniem odwetowym. Zresztą, ilość broni dostarczona Hezbollahowi wystarczy na podjęcie, całkiem skutecznych, działań przeciwko armii izraelskiej.

Parę lat temu Hezbollah pokazał już, że chce i umie walczyć przeciwko Izraelczykom. Udało mu się zresztą, to co nie udało się żadnej regularnej armii arabskiej: osiągnął w tej wojnie „zwycięski remis”, a przy okazji, po

raz pierwszy w historii, ciężko uszkodził izraelski okręt wojenny! Jest więc oczywistym, że w przypadku regularnej wojny w regionie libańscy szyici zaatakują Izrael z całą mocą, nie ograniczając się przy tym, jak - w przeciwieństwie do Hamasu - mają w zwyczaju, do ataków na cele wojskowe.

Lekcja z ostatniego tygodnia może być również pouczająca dla, co prawda nielicznych i niszowych, środowisk politycznych w Polsce wiążących nadzieje z orientacją prorosyjską. Oto po raz kolejny w ostatnich latach, Rosja bez skrupułów „przehandlowuje” swojego sojusznika. Iran jest kolejnym, po Jugosławii, państwem które Rosja najwyczejniej "sprzedała".

Inna sprawa, że niesprzedane na Bliskim Wschodzie systemy antybalistyczne S-300, można spróbować od Rosji kupić... Zwłaszcza w sytuacji, gdy już wiadomo, że "tarczy antyrakietowej" w Polsce i w Czechach nie będzie. Cena zapewne będzie wyższa niż w czasie, gdy Amerykanie rozważali instalację tarczy, ale mając takich, a nie innych „mężów stanu” w polskiej polityce trzeba się liczyć z takimi wydatkami...

Bogdan Pliszka

Bogate kraje wykupują ziemię rolną ubogich państw afrykańskich i azjatyckich NEOKOLONIALIZM PRZYSZŁOŚCI?

Rządy i różne korporacje z bogatych państw wykupują miliony hektarów ziemi uprawnej w biednych państwach afrykańskich i azjatyckich, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo żywnościowe w dłuższym okresie czasu. W odpowiedzi na tę politykę na Madagaskarze wybuchły zamieszki. W innych państwach narasta krytyka władz odpowiedzialnych za przekazywanie ziemi rolnej.

Szef ONZ-wskiej Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) Jacques Diouf ostrzegł przed tą kontrowersyjną praktyką i określił ją mianem "neokolonializmu". Jego zdaniem, takie postępowanie bogatych doprowadzi do tego, że biedne państwa, będą produkować żywność na eksport, kosztem zaspokajania potrzeb swoich głodujących obywateli. Eksperci zwracają uwagę, że praktyka ta jest odpowiedzią na zjawisko wzrostu cen żywności na światowym rynku. I [rzekomo] ta sytuacja zmusiła kraje rozwinięte gospodarczo do szukania sposobów zminimalizowania zależności od importu poprzez wykupywanie b. dużych połaci ziemi w Afryce i Azji. Państwa rozwinięte opracowały już plany uprawiania tam żywności na skalę przemysłową z myślą o rynku wewnętrznym. Carl Atkin, konsultant firmy Bidwells Agribusiness z Cambridge, która pomagała w konstruowaniu umów tego rodzaju, uważa, że początkowo miały one czysto komercyjny charakter, niemniej jednak rządy często wykorzystywały tego rodzaju działania, żeby zapewnić sobie odpowiednią podaż żywności. Zdaniem Atkina, obecne umowy o wykorzystaniu areałów rolniczych państw ubogich nie mają precedensu. - Obecnie mamy często do czynienia z umowami dotyczącymi 100 tys hektarów. To co najmniej dziesięć razy więcej niż dotychczasowe tego rodzaju kontrakty - twierdzi brytyjski konsultant.

W zeszłym roku na szczycie poświęconym bezpieczeństwu żywnościowemu świata, który miał miejsce w Rzymie, miano zawrzeć porozumienie dotyczące inwestycji oraz pomocy dla ubogich rolników z państw afrykańskich którzy mogą ponieść duże straty spowodowane wzrostem cen żywności. Niemniej jednak rządy państw zamożnych, ale nieposiadających wystarczających zasobów ziemi rolnej, szczególnie te z **Bliskiego Wschodu**, optowały za tym, by nie czekać na całościowe rozwiązanie problemu i opowiedziały się za dzierżawą ziemi w państwach ubogich. - Drobni rolnicy z biednych państw już teraz ucierpieli na skutek zawieranych kontraktów. Ludzie bez praw do własności ziemskiej mogą liczyć się nawet z rugowaniem ich z ziemi - uważa Alex Evans z nowojorskiego ośrodka Centre on International Cooperation. Z kolei Steve Wiggins, z organizacji ODI [Overseas Development Institute] jest zdania, że zagraniczni inwestorzy spotkają się z wrogością ze strony miejscowej ludności, która nie uprawia ziemi na skalę przemysłową, posiada inną tradycję oraz kulturę. Wiggins uważa także, że uregulowanie praw własności będzie bardzo drażliwą kwestią.

- Zamieszki na Madagaskarze

Zgoda władz na Madagaskarze na wydzierżawienie na 99 lat obszaru równego połowie Belgii, koncernowi Daewoo z Południowej Korei, spowodowała gwałtowne zamieszki w Antananarywie. Zdjęty ze stanowiska mer Antananarywy, Andy Rajoelina który sprzeciwiał się tej dzierżawie prowadzi otwartą walkę z prezydentem Madagaskaru Markiem Ravalomananą, ze sprawy Daewoo uczynił jeden ze swych koronnych argumentów. "Sprawa Daewoo wywołała gniew ludności. - Potępiam sygnatariuszy, rząd, a zwłaszcza prezydenta. Nasze zwyczaje zabraniają sprzedaży lub dzierżawy ziemi obcym" - oświadczył miejscowej prasie Rajoelina. Daewoo zamierza produkować w najbliższym czasie na Madagaskarze ok. 5 mln ton kukurydzy rocznie. Drażliwym punktem sporu jest również siła robocza. Na farmie koncernu mają pracować robotnicy z RPA. Daewoo poinformowało także o dalszych planach zakupu ziemi na tej afrykańskiej wyspie oraz produkcji oleju palmowego. Koncern Daewoo nabył już wcześniej prawa do dużych obszarów ziemi rolnej w Indonezji. -

Bliski Wschód kupuje ziemię

Jednym z regionów świata dotkniętym największym brakiem ziemi rolnej jest Bliski Wschód. Już teraz władze znajdujących się tam państw... są za przyspieszeniem procesu nabywania ziemi w ubogich państwach afrykańskich i azjatyckich. W Indonezji firmy należące do rodziny bin Ladena podpisały w sierpniu zeszłego roku umowę na eksploatację 500 tys hektarów pól ryżowych. Kilkadziesiąt tys hektarów zostało sprzedanych w Pakistanie inwestorom z Abu Dhabi. „Arabscy” inwestorzy kupili także niedawno udziały w plantacjach w Sudanie. Prezydent Zjednoczonych Emiratów Arabskich Kalifa bin Zayed oświadczył, że jego kraj rozważa duże inwestycje w ziemię rolną w Kazachstanie, by zabezpieczyć sobie stabilne dostawy żywności. Także Egipt zawarł z Sudanem kontrakt na uprawę milionów ton zboża przeznaczonego na eksport do Kairu. W tym afrykańskim kraju saudyjskie konsorcjum Radco wydzierżawiło ponad 10 tys. hektarów pod uprawę żywności na rynek Arabii Saudyjskiej. - **Inni też kupują**

Bogaci wykupują ziemię rolną nie tylko w Afryce, również i w Europie. Na Ukrainie amerykański bank Morgan Stanley nabył 40 tys hektarów ziemi uprawnej, rosyjska firma inwestycyjna Renaissance Capital 300 tys hektarów, a brytyjska grupa inwestycyjna Landkom 100 tys hektarów. Również i rząd libijski, w zamian za gaz i ropę, uzyskał dostęp do 247 tys hektarów ziemi na Ukrainie. W Rosji szwedzkie grupy inwestycyjne nabyły: Black Earth Farming 331 tys hektarów, Alpcot-Agro 128 tys hektarów ziemi rolnej. Ziemię nabywają także koncerny z Chin. W Kazachstanie Chińczycy wydzierżawili 7 tys hektarów. W Afryce, w zamian za udostępnienie nowoczesnych technologii, chińskie firmy przejmują ziemię. Produkcję rolną Chiny przenoszą też do Australii. W Laosie chińskie przedsiębiorstwo ZTE uzyskało koncesję na eksploatację 100 tys hektarów ziemi ornej pod uprawę biopaliw. Na Filipinach rząd podpisał umowy z Pekinem dające chińskim firmom dostęp do 1,24 mln hektarów ziemi, ale część porozumień została zawieszona. W tyle nie pozostają także firmy z Japonii. W Brazylii japońska grupa Matusi nabyła 100 tys hektarów pod uprawę soi. W Stanach Zjednoczonych inwestorzy japońscy kontrolują ponad 200 tys hektarów ziemi [rzekomo] na potrzeby uprawy warzyw na rynek japoński.

Wszystkie okoliczności świadczą o tym, że mimo ostrzeżeń wielu organizacji międzynarodowych praktyka ta będzie się w najbliższym czasie nasilała, powodując zaostrzenie konfliktów społecznych w krajach ubogich. Jeśli światowa społeczność nie wypracuje sprawiedliwego modelu dystrybucji i rozdziału żywności, naszej planecie zagraża nowy neokolonializm. Jacek Szpakowski - Nasz Dziennik, 7 VIII 2009

Wielka Brytania: “CONDOM SCHOOL OF ECONOMICS” MA PATENT NA WALKĘ Z GLOBALNYM OCIEPLENIEM

Z globalnym ociepleniem należy walczyć przy pomocy aborcji, antykoncepcji i sterylizacji - głoszą naukowcy z prestiżowej London School of Economics and Political Science.

- Najlepszym sposobem na zwalczanie globalnego ocieplenia jest zredukowanie nadmiernej liczby populacji ludzkiej poprzez stosowanie antykoncepcji i aborcji - czytamy w raporcie naukowców z *think tanku* „Optimum Population Trust” działającego przy prestiżowej London School of Economics and Political Science (LSE).

42-stronicowy raport nosi tytuł: „Mniej emitujących, mniej emisji, niższe koszty”. Wynika z niego że ograniczenie „niechcianych cięż” doprowadzi do zmniejszenia się emisji dwutlenku węgla o 34 miliardy ton. To prawie sześciokrotna ilość dwutlenku węgla emitowanego przez USA. - To tak jakby chcieć uporać się z chorobą poprzez uśmiercenie pacjenta - komentuje w rozmowie z Fronda.pl ks. dr Andrzej Muszala, bioetyk z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Jakimi metodami naukowcy chcą zmniejszać ilość “emitujących”? - Planowanie rodziny, aborcja, sterylizacja i masowa dystrybucja antykoncepcji powinna być postrzegana jako priorytetowe metody na obniżenie emisji dwutlenku - czytamy w raporcie. Opierają się na raportach UNICEF oraz oenzetowskiego Światowego Funduszu Ludnościowego [UNFPA] dotyczących konieczności planowania rodziny w rozwijającym się świecie.

Planowanie rodziny według UNFPA oznacza najczęściej aborcję, antykoncepcję i sterylizację. Raport tej agencji ONZ, cytowany przez londyńskich naukowców wykazuje, że 40% wszystkich cięż na świecie jest nieplanowanych. A co za tym idzie - niechcianych. Z tego powodu popierają propozycję wzmocnienia kontroli urodzin poprzez antykoncepcję i aborcję. Obliczają, że ma to zredukować liczbę cięż o 72 proc.

Tego typu pomysły nie dziwią specjalnie ks. Muszali. - To nic nowego. Na przełomie XVIII i XIX wieku Tomasz Malthus chciał wyliczyć tzw. współczynnik nośny ziemi. Głosił teorię, że populacja Anglii nie powinna nigdy przekroczyć dziesięciu milionów. Teraz mamy ok 60 milionów Anglików i nic się nie dzieje - mówi.

Bioetyk podkreśla, że teraz mamy do czynienia z powrotem do tych teorii, których prekursorem i aktywnym promotorem jest właśnie ONZ. - Teorie te służą do propagowania tzw polityki kontroli urodzeń. Mówiąc o kontroli urodzeń mówimy o koncernach aborcyjnych i farmaceutycznych, które produkują środki antykoncepcyjne a więc mówimy o ogromnych pieniądzach - mówi w rozmowie z nami.

Autorzy raportu już w samym jego tytule posługują się terminem „emitującego” [emitters] który odnosi się po prostu do każdego człowieka. - Zawsze oczywistym było, że całościowa ilość emisji dwutlenku zależy od liczby emitujących, nie zmniejszymy jej do tego stopnia do jakiego byśmy chcieli, z chwilą, kiedy populacja ludzka wciąż się zwiększa - cytuje Rogera Martina, szefa „Optimum Population Trust”, dziennik „The Daily Telegraph”.

Gerald Warner, brytyjski publicysta zajmujący się tematyką polityczną i cywilizacyjną na swoim blogu w internetowym wydaniu „The Daily Telegraph”, nie zostawia na raporcie suchej nitki. Wskazuje, że „anty-ludscy i radykalni działacze angażujący się na rzecz ochrony środowiska nie zatrzymają się tylko na propozycji ograniczania liczby ludności celem obniżenia emisji”.

- Dlaczego nie oszczędzić 80 bilionów ton poprzez absolutny zakaz zachodzenia w ciążę? To świetny i pewny sposób na wyzwolenie ludzkości z problemu globalnego ocieplenia - ironizuje publicysta. Jego zdaniem fanatycy walki ze zmianami klimatycznymi swoje postulaty osiągają poprzez wykorzystanie korzystnej dla nich hysterii mas oraz marginalizowanie uczciwych naukowców.

Warner krytykuje też bezrefleksyjne powtarzanie tezy o globalnym ociepleniu. - Zestawianie przeludnienia ze zwiększaniem emisji dwutlenku węgla a także obwinianie wyłącznie człowieka za zmiany klimatyczne stało się uznaną tezą w środowiskach naukowych - pisze. W efekcie, tezy lansowane przez prestiżowych naukowców znajdują swoje szerokie poparcie wśród skrajnych organizacji. Brytyjski publicysta przywołuje przykład „Ruchu na rzecz wyginięcia rodzaju ludzkiego” [Voluntary Human Extinction Movement]. - Alternatywą do zgubienia milionów gatunków roślin i zwierząt na Ziemi jest dobrowolne wyginiecie jednego tylko gatunku: Homo sapiens - twierdzą członkowie organizacji.

Mimo coraz częstszych głosów, że globalne ocieplenie jest tylko mitem, politycy nie rezygnują z promowania tej tezy, traktując ją niemal jak dogmat. Na początku września brytyjska parlamentarna Komisja ds. Zmian Klimatu rekomendowała laburzystowskiemu rządowi zarzucenie planu budowy trzeciej autostrady do jednego z bardziej przeładowanych lotnisk jakim jest Heathrow Airport argumentując, że potrzebne jest „zmniejszenie globalnej emisji lotniczej”.

Raport LSE zawiera również szereg uwag i rekomendacji dotyczących polityki państwa w zakresie emisji dwutlenku węgla. Administracja powinna prowadzić handel ilością emitowanego dwutlenku. Gdy jakaś instytucja chciała emitować więcej, mogłaby za pośrednictwem państwa odkupić prawa emisyjne od fabryki czy instytucji która nie osiągnęła wyznaczonego limitu.

Krytycy tych pomysłów podkreślają, że rekomendacje dla polityków prowadzą do rozwinięcia lukratywnego interesu i wzrostu dochodów dla budżetu państwa. Jednak nie będzie to miało wielkiego wpływu na zredukowanie emisji dwutlenku węgla, na czym, jak twierdzą autorzy tych pomysłów, tak bardzo im zależy. Według danych Banku Światowego dochody z handlu kwotami emisyjnymi wzrosły z 11 mld dolarów w 2005 r. do 30 mld w 2006 i do 64 mld w 2007 r.

JaLu/MM - Za: Fronda.pl

ŚWIATOWY KRYZYS – GESZEFT WSZECHCZASÓW

CZĘŚĆ I

„Można nabierać cały świat jakiś czas i kilka osób cały czas, ale nie można nabierać wszystkich ciągle”. – Abraham Lincoln

Zjawisko kryzysu gospodarczego jest tak stare, jak stara jest ludzka cywilizacja. Przyczyny prakryzysów miały podłoże przyrodnicze: nieprzewidziane powodzie, okresy deszczów i suszy, zbyt niskie temperatury itp. Ponieważ ludzki genotyp ma w sobie zakodowaną cechę „stałego rozwoju”, ludzie nauczyli się pokonywać i zapobiegać kryzysom. Nauczono się magazynować żywność w okresie urodzaju. W starożytności umiano radzić sobie nawet z bezrobociem - budowa piramid w Egipcie czy w średniowiecznej katolickiej Europie budowa wielkich katedr. Współcześnie nazwalibyśmy te działania robotami publicznymi. Co prawda potężny kryzys o podłożu finansowym - wstrząsnął już w III wieku Starożytnym Rzymem. Jednak był to wtedy przypadek odosobniony, choć już charakterystyczny dla upadającego z powodów niewydolności administracyjnych i rozkładu zasad etycznych cesarstwa rzymskiego - vide dzisiejsza UE, czy planowany ewentualny twór z globalnym rządem finansowo-politycznej mafii.

Kryzysy stały się jednak bardziej dokuczliwe, trudniejsze w likwidacji, gdy w Europie razem z niszczeniem katolickiej etyki zapoczątkowanym w dobie reformacji i oświecenia zaczął następować liberalny kapitalizm. W XVIII, XIX wieku kryzysów nie powodowały już susze, czy deszcze, czy nawet zwiększona produkcja [nadprodukcja], ale czynniki z obszaru polityki pieniężnej, z którymi państwa nie radziły sobie tak dobrze, jak w średniowieczu, czy nawet w starożytności z okresami nieurodzajów. Poza tym nie bez znaczenia pozostaje fakt, że obrót pieniężny, potem banki stały się domeną prywatną. Tak się składa, że znalazły się głównie w rękach wędrującej nacji żydowskiej. A jak pokazuje historia dziejów i historia ekonomii,

to właśnie to odwieczne zainteresowanie Żydów handlem i pieniądzem stało się bezpośrednią przyczyną ich kłopotów i konfliktów we wszystkich krajach ich osiedlenia. I bynajmniej nie były one powodowane zazdrością rdzennych narodów o wyjątkowe talenty kupieckie Żydów, ale nieuczciwością i nieetycznością powstawania żydowskich majątków oraz szkodliwością ekonomiczną ich poczynań dla gospodarek państw.

(W XVII w. życie gospodarcze w Polsce znajdowało się całkowicie w rękach Żydów. Nic, więc dziwnego, że chory organizm gospodarczy bronił się przed lichwą rekordowo szybką dewaluacją pieniądza. Od 1500 r. w ciągu 200 lat polski grosz zdevaluował się 17-krotnie. Na podst. „Zarys gospodarczych dziejów Polski” - prof. J. Rutkowski 1923 r. s. 221. Miało to swoje skutki polityczne. Jeszcze za życia Jana III Sobieskiego zniknęła prawie całkowicie zwycięska polska armia spod Wiednia, a w 1772 r. nastąpił I-wszy rozbiór Polski.)

Konflikty te były, są i będą występowały tak długo, jak długo przedstawiciele żydowskiej mniejszości będą odgrywali znaczącą rolę ekonomiczno-polityczną wśród społeczeństw Zachodu. Są one rezultatem specyficznej żydowskiej mentalności i religijnej filozofii, które legły u podłoża szowinistycznego egoizmu, rasizmu i moralnego relatywizmu żydowskiej nacji. Cechy te są nie do pogodzenia z kulturą łacińską i każdą inną. Dzisiejszy neoliberalny kapitalizm, globalizacja osiągnęły już apogeum emanacji tych cech.

Zjawisko to dotyczy XVIII-XIX wiecznej Anglii. Skarbcze brytyjskich banków pęczniały od napływających pieniędzy z podbitych przez Brytyjczyków i w nieludzki sposób wyciskiwanych kolonii. Pozwalała na to protestancka etyka [czyli etyka zjudaizowanego katolicyzmu: bogaci są wybrańcami Boga] rozwijającego się liberalnego kapitalizmu. Im więcej w brytyjskich bankach znajdowało się pieniędzy, tym większa nędza dotykała rdzennych Brytyjczyków. Wytlumaczenie tego zjawiska jest proste. Ilość dóbr, produktów i usług w Wielkiej Brytanii musiała odpowiadać ilości pieniędzy w gospodarce kraju (a banki są jej istotnym elementem), stąd rosnące ceny produktów w myśl zasad liberalnej ekonomii, opartej na obcej katolicyzmowi etyce. Rosło również bezrobocie z powodu nieopłacalności produkcji w Wielkiej Brytanii. W koloniach wytwarzano wszystko taniej.

Istotnym elementem kryzysogennym była już wówczas polityka pieniężna pierwszego w dziejach, nowożytnego banku centralnego Anglii. Tzw. Bank Anglii powstał w bardzo podejrzanych okolicznościach w 1694 r. jako prywatna własność żydowska (!). Jego powołanie miało na celu [rzekomo] splateń angielskiego deficytu. Zaczęto drukować tzw. puste papierowe pieniądze, bez pokrycia w złocie. Już dwa lata później ich ilość 20-krotnie przekraczała wartość użytkowanego złota. Był to pierwszy kryzys monetarny. I niebawem pojawiły się następne - przyczyny identyczne: oszustwo. Zachód zaczął oswajać się z nimi na dobre od XIX w. Kryzysy w kapitalizmie przybrały charakter cykliczny (tzw. cykle koniunkturalne) i przeszły od fazy przypadkowości do fazy zaplanowanej, celowo generowanej. Cykl składa się z trzech faz: rozwój, kryzys, likwidacja kryzysu. W fazie pierwszej i ostatniej wszyscy wypracowują majątek na pokrycie złodziejskich weksli-kredytów.

Od 1950 r. do dziś obserwujemy w państwach Zachodu systematyczny wzrost Produktu Krajowego Brutto (przed okresem globalizacji Dochodu Narodowego - to istotna, wartościowa różnica, PKB jest większy od DN, ale nie narodowy, jego znaczną część przywłaszcza światowa oligarchia finansowa). Jednocześnie maleją realne dochody ludności. Skarbcze banków, a dokładnie zapisy księgowe stanu „posiadania” banków [ilość pieniądza rzeczywistego stanowi zaledwie ułamek tego stanu] rosną w niewyobrażalnym tempie. Rośnie także bieda i bezrobocie. Różnica jest tylko taka, że kryzys brytyjski tamtego czasu miał charakter bardziej lokalny, a dzisiejszy jest już kryzysem globalnym.

Pierwszy poważny kryzys światowy lat 1929-33 został wygenerowany na Wall Street w USA i zepchnięty na Europę, co stało się zasadą przy późniejszych kryzysach. Dolar USA posiadał już wtedy znaczącą światową pozycję [zastąpił brytyjskiego funta] w rozliczeniach w handlu międzynarodowym i dlatego kryzys ten mógł się rozprzestrzeniać - tzn., zwiększono liczbę dłużników, tym samym zyski prywatnych banków. Pytanie, kto na tym kryzysie zarobił, jest pytaniem retorycznym, jeśli przypomnimy sobie, że amerykański bank centralny (FED) powołany został w bardzo niedemokratycznych warunkach prezydenckim dekretem w 1913 (w czasie wakacji przy niewielkiej liczbie senatorów), jako bank prywatny którego wyłącznymi właścicielami byli żydowscy bankierzy.

Prawdziwe są obiegowe już opinie, że USA dorobiły się na dwóch wojnach światowych. Wymagają one jednak niewielkiego uzupełnienia. Na wojnach dorobiły się przede wszystkim „amerykańskie” banki i ich żydowscy właściciele. Inspiracja do światowych wojen wyszła z „amerykańskich” [oraz „brytyjskich”] kół finansowych, które w 1917 r. finansowały także terrorystyczny żydowski zamach stanu w Rosji.

Te same koła finansowe brały udział w finansowaniu Hitlera podczas II wojny światowej. Utrzymywanie dziś przez Żydów, że w czasie II wojny światowej zginęło ich w Europie podobno 6 mln, przy czym podważanie tej liczby jest w wielu krajach uznawane za przestępstwo (?), obciąża przede wszystkim prawdziwych inspiratorów wojny i tych, którzy ją finansowali, czyli finansistów żydowskich z USA.

Wobec takiego zwyrodnienia oligarchii finansowej dzisiejsze afery, oszustwa, doprowadzanie państw i narodów do ruiny gospodarczej i w końcu do totalnego światowego kryzysu, który funduje nam finansowa mafia rekrutująca się z najzdolniejszej kupieckiej nacji, nie wydaje się niczym zaskakującym.

Zaskakujące winno być jedynie to, że narody Zachodu dają sobą manipulować w dowolny sposób. Można im wmówić już wszystko: komunizm, potem liberalny kapitalizm, że są zbyt liczne i że niebezpiecznie ocieplają klimat, że człowiek niczym nie różni się od zwierzęcia, że religia, zwłaszcza katolicka, jest szkodliwa, prowadzi do wyniszczających wojen i do nietolerancji. Jest tu jednak jeden wyjątek, religia żydowska jest dobra i słuszna, dlatego jej wyznawcy byli zawsze prześladowani. Dziś świeci się dla nich zielone światło (i nie tylko dla zbrodni na Palestyńczykach), dla pozostałych religii świeci czerwone. Chwała Bogu, światła na sygnalizatorze dziejów zmieniają się. Jest też nadzieja, że narody Zachodu - biała rasa - nie zostały wyzute z instynktu samozachowawczego i od skorumpowanej demokracji parlamentarnej realizowanej przez antynarodowe parlamenty przejdą do demokracji bezpośredniej i ustalą nowy porządek, porządek bez tolerancji dla międzynarodowych złodziei-finansistów, bez tolerancji dla kłamstwa i dla niespotykanego szowinizmu jednej tylko wybranej nacji.

W tym miejscu wydaje się uzasadniona niewielka dygresja. Analizując występowanie wielkich rewolucji, wojen, kryzysów gospodarczych nasuwa się wniosek, że zjawiska te dotyczą przeważnie państw katolickich - czyż nie jest to zastanawiające?

O tym, że dzisiejszy kryzys finansowy jest kryzysem światowym - globalnym zdecydowało kilka głównych czynników, które legły u podstaw tworzenia światowej liberalnej gospodarki, czyli tzw. procesów globalizacji.

O centralnym banku USA powołanym w 1913 r., jako wyłącznej prywatnej własności żydowskiej wspominałem już wcześniej. Kolejnym czynnikiem kryzysogennym była tzw. umowa z Bretton-Woods 1944 r. Na międzynarodowej konferencji ustalono między innymi politykę kursową walut. Dolar USA stał się wyznacznikiem przeliczeniowym dla innych walut. Wprowadzenie umowy (systemu) z Bretton-Woods USA wymusiły swoją niekwestionowaną potęgą militarną i gospodarczą. Już wtedy udział dolara w rozliczeniach międzynarodowych sięgał 70%. W tym samym roku powołano Bank Światowy [BŚ] oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy [MFW], instytucje finansowe, które niezależnie od swoich propagandowo słusznych celów statutowych w rzeczywistości realizowały ekspansję gospodarczą i finansową lichwiarzy z USA, doprowadzając wiele państw do ruiny gospodarczej w ramach tzw. programów pomocowych. Pod presją tych będących ponad prawem instytucji finansowych demokracja jest coraz powszechniej odbierana narodom przy pomocy „ekspertów” na służbie obcych interesów oraz przy pomocy skorumpowanych rządów i parlamentów. Te same instytucje promują w swoich powszechnych „nowoczesnych” mediach antykulturę - homoseksualizm, seks, rock, narkotyki, aborcję, eutanazję i niszczenie korzeni naszej łańciskiej cywilizacji.

Oto niektóre zalecenia BŚ dla Polski po 1990 r.: zrezygnować z budowy metra, zlikwidować publiczne biblioteki [wykonanie: 60%], sprywatyzować ochronę zdrowia [realizowane od 1997 r.], sprywatyzować polską gospodarkę - za kilka procent jej wartości wyprzedano 70%-90% w zależności od sektora gospodarczego. Podobnie zrealizowano wyprzedaż gospodarki argentyńskiej w latach 1980-tych.

W tym złodziejstwie partycypowały banki z USA i z Europy. Czy my winniśmy mieć wobec nich jeszcze jakieś zobowiązania?

Ekspersi prez. Egiptu, Hosni Mubaraka obliczyli konsekwencje pomocy MFW dla świata. Tylko w latach 1980-1986 zmarło z głodu, z chorób, z braku rozwoju przemysłu, braku dostępu do ochrony zdrowia 530 mln ludzi (13 razy więcej niż w II wojnie światowej). Jest to ukryta forma „czystek etnicznych”. Biedni stają się rasą niższą - niepotrzebną (vide: liberalny kapitalizm w Wielkiej Brytanii XVIII w.), bogaci, rasą panów - nie stoi to w sprzeczności z etyką protestancką, ani z filozofią judaizmu, klóci się natomiast z powszechnie zwalczanym katolicyzmem. To dlatego jest on tak silnie neutralizowany programowym ekumenizmem od 1965 r., od II Soboru Watykańskiego.

Następnym istotnym czynnikiem kryzysogennym było odejście w 1971 przez USA od parytetu złota. W następnych kilku latach zrezygnowały z niego wszystkie pozostałe państwa. Dzięki parytetowi kruszcu banki centralne państw były zorientowane w ilości pieniądza w obiegu. Bez utrzymania tego parytetu jest to nie możliwe.

W latach 80-tych XX wieku pojawiła się fala innowacji finansowych (usługi bankowe i inne operacje na kapitale) - kolejne czynniki kryzysogenne. Jednoczesny rozwój technik przetwarzania i przekazu informacji umożliwił podejmowanie operacji na rynkach finansowych całego świata. Wiele państw pod naciskiem oligarchii finansowej przeprowadziło deregulacje (tzn. likwidację ograniczeń) swoich rynków finansowych, co umożliwiło powstanie wielkich konglomeratów finansowych (łączenie się kapitałów, banków z różnych państw - tzw. „Big Bank”). Te zjawiska integracji rynków finansowych określa się dziś mianem „globalizacji”.

Banki, konsorcja bankowe i inne instytucje finansowe zaczęły na wielką skalę kreować tzw. dodatkowy pieniądź, który umożliwia im przejmowanie firm i dóbr na świecie.

Poprzez przekupstwo polityków i medialną propagandę dla tłumów wyborców doprowadzono do pozbawienia państw kontroli nad ich systemami pieniężnymi i polityką pieniężną. Innymi słowy ten najważniejszy dla gospodarki państwa system - **politykę pieniężną, będącą gospodarczym krwiobiegiem wyrwano spod kontroli państw narodowych.**

Cały system finansowy świata zachodniego jest zawiadywany przez światową oligarchię, która ma swoje siedziby w USA i ostatnio także w UE w Europejskim Banku Centralnym.

Pojawił się cały szereg metod [„produktów bankowych”?] uzyskiwania przez banki dochodów na operacjach które nie mają żadnego związku z produkcją, usługami - z gospodarką fizyczną. Na wielką skalę generowany jest przez banki, pieniądź wirtualny - nieistniejący w banknotach i w bilonie, tylko w zapisach księgowych.

Dariusz Kosiur – (ProPolonia)

----- INKWIZYCJA HISZPAŃSKA – hr Józef Tyszkiewicz

CZĘŚĆ II (ostatnia)

Trybunał Inkwizycyjny nigdy nie rozpoczynał swoich sędziowskich czynności zaraz po ukonstytuowaniu się, lecz proklamował tzw. czas łaski. Każdy heretyk zgłaszający się bez wezwania do trybunału i odwołujący tam swoje błędy, nie ponosił żadnej odpowiedzialności, poza zwykłą pokutą konfesjonału i nie mógł być ścigany przez władze świeckie. Trzeba też mieć na uwadze fakt, iż uparci heretycy sekciarze, podczas trwania czasu łaski mieli wszelką możliwość ucieczki, mogli też skryć się na miejscu u bardzo nieraz możnych protektorów, co nawisem mówiąc zrobiło wielu Katharów. Dopiero gdy minął czas łaski, gdy perswazja i dysputy nie dały odpowiedniego rezultatu - zaczynała działać sprawiedliwość.

Poza składem urzędowym, musiał trybunał mieć też i swoją własną policję śledczą, która składała się już z niższych urzędników tych co właśnie tzw. "pachołków Inkwizycji" bała się ludność wielce, bo często byli grubiańscy i gwałtowni, wymagający i chciwi zysku. Nie należy jednak zapominać, że byli to podwładni najemnicy, że skarga odpowiednio na nich zanesiona do Inkwizytora lub nawet ławników, zawsze była rozpatrywana skrupulatnie (...) przede wszystkim szukano głosu opinii publicznej.

Jedyną tajemnicą dla oskarżonego i jego obrońców, były nazwiska świadków, a wynikało to z konieczności swobody świadczenia, gdyż niejednokrotnie oskarżonymi byli ludzie niezmiernie wpływowi i bardzo wysoko w hierarchii społecznej stojący, a zemsta ich była straszna (...).

Robiono jednak wszystko co można, by zrównoważyć szansę oskarżonego [...]. Oskarżony, raz wezwany do sądu, musiał się stawić, w przeciwnym razie podlegał aresztowaniu i sprowadzeniu siłą, lecz Inkwizycja sprzeciwiała się stanowczo tak często stosowanemu w naszym liberalnym i cywilizowanym XX w. - więzieniu prewencyjnemu (...). Nawet podczas samego procesu oskarżony mógł w składzie sądu zakwestionować bezstronność sędziów lub nawet Inkwizytora, a wówczas składali oni natychmiast swe urzędy w ręce zastępców. Wreszcie po wyroku, przysługiwało zawsze prawo apelacji do Rzymu i prawo to tak szeroko było używane, że nieraz na lata całe unieruchamiało czynności Inkwizycji miejscowej (...).

Stwierdzić też należy od razu, iż tortury powszechnie używane w ówczesnej procedurze świeckiej, zakazane były w sprawach kanonicznych i nigdy w nich nie figurowały.

Nie chcę przez to twierdzić, iż nie były one nigdy stosowane przez Inkwizycję. Bowiem skutkiem specjalnie groźnych wypadków, i jako wyjątkowe ustępstwo wobec władz świeckich, zaczęto przy procesach inkwizycyjnych w niezmiernie rzadkich okolicznościach, stosować torturę w roku 1252, ale pod następującymi warunkami: Primo: nigdy na żądanie Inkwizytora i nigdy w jego obecności. Wszelkie powieści, obrazy, sztuki teatralne i filmy kinowe, przedstawiające torturowanych w obecności inkwizytorów są tylko wierutnym kłamstwem, umyślnym i podstępny fałszem historii. Jest to niezbity dowód oszczerzej zajadłości wrogów Kościoła starających się w ten sposób wpływać na uczuciowość młodzieży i nieświadomych mas.

Secundo: torturę wolno było zastosować tylko w ostateczności, za zgodą miejscowego biskupa i jedynie przez władze świeckie.

Tertio: stosować ją tak, aby nie pociągała za sobą utraty zdrowia lub jakiegokolwiek kalectwa. Zaś każde zeznanie wydobyte za pomocą bólu nie było ważne o ile je oskarżony nie powtórzył dobrowolnie przed sądem, co najmniej 24 godzin później.

Teraz musimy sobie uprzytomnić, że w tych czasach (...) tortury stanowiły normalny, powszechnie w całym świecie używany środek, przy otrzymywaniu zeznań we wszystkich sądach świeckich i że zadawali je nie jacyś sadyści i maniacy a przedstawiciele prawa i rozsądku. Zresztą cztery wieki później działa się to zupełnie na bieżąco w Polsce, a gdy czytamy "Trylogię" Sienkiewicza, to genialnie realistyczne opisy wszelkich "dobywań

języka", znów tak bardzo nas nie oburzają. Tu rozumiemy że były to "inne czasy" - zechcimy to zastosować i do bardzo rozważnych sądów Inkwizytorów.

Wyżej wspomniałem, że tortury stosowane były przez Inkwizytorów jako rzadki wyjątek, a ponieważ nie chcę, by twierdzenie to stawało się gołosłowne więc podaje rzeczowy dowód: w całej południowej Francji gdzie przecież w ciągu dwóch wieków trwała walka z ohydą sektą albigensów, znane są tylko trzy przypadki zastosowania przez Inkwizycję tortury. Nie ma wątpliwości, że gdyby ich było więcej, nie omieszkaliby tego podać historycy obozu liberalnego.

Jako znacznie częstszy sposób na opornych, stosowano odosobnienie, czyli tzw. więzienie celularne, ale to znów nie było tak okrutne ani bezwzględne jakim jest dzisiaj, w XX wieku. Po zamknięciu opornego kacerza w odosobnionym więzieniu, które nawiasem mówiąc - było raczej domem rekolekcyjnym lub celą klasztorną, a nie ponurym, wilgotnym lochem czy kazamatą (...) pozostawiano mu długi czas do namysłu i rozważki. Przez cały czas dostarczano mu odpowiednie książki, odwiedzali go księża, znani kaznodzieje, doświadczeni ludzie świeccy, wpływowi katolicy spośród gorliwych znajomych, często w celu dyskusji główny inkwizytor lub nawet sam biskup.

Dyskusjami, tłumaczeniem prawd wiary, wykrywaniem błędów herezji starano się go nawrócić, i dopiero gdy nic już nie pomagało - wydawany był wyrok.

Inkwizytor nigdy nie wyrokował sam, zawsze był tylko prezesem sądu i głos jego rozstrzygał w razie równości. Sam zaś przed podpisaniem wyroku, zasięgał zdania rady prawników, rzeczoznawców i biskupa.

Kary były też bardzo zróżnicowane. I tak w kategorii zadośćuczynienia zaczynały się od ofiarowania jednej świecy dla ołtarza, a kończyły się na bardzo kosztownym i uciążliwym udziale w krucjacie; zaś w kategorii karnej, zaczynały się od drobnej kary pieniężnej [zazwyczaj na utrzymanie wyżej wspomnianych więzień], dalej szła chłosta, pręgierz, piętnowanie, więzienie karne (świeckie), konfiskata dóbr na rzecz rządu (zależna od władzy świeckiej, nadużycia zdarzały się często, dużą rolę grały intrygi władców i ministrów). Dalej szła banicja [dość często stosowana w Polsce] i wreszcie przekazanie winowajcy w ręce władzy świeckiej, pociągające za sobą niemal bez wyjątku karę śmierci... W Hiszpanii każdy tego rodzaju skazaniec musiał być jeszcze raz sądzony przez najwyższy trybunał państwowy.

Ceremonię rozpoczynały nabożeństwa, następnie wygłaszane były raz jeszcze kazania misyjne, po których następował publiczny akt wyznania błędów przez nawróconych harazjachów i pojednanie z Kościołem. Na tych wszystkich obrzędach musieli być skazańcy i jeszcze raz wzywano ich do uznania błędów, a dopiero po odmowie czytano na placu akta spraw i wyroki. Wtedy następował akt ekskomuniki tych wszystkich, których miano przekazać sądom świeckim. Władze świeckie przejąwszy publicznie skazańców, sądziły ich po raz wtóry; tu do sprawy dochodziły wszystkie momenty polityczne i społeczne, a egzekucja następowała nie wcześniej, jak dnia następnego. Z przekazaniem skazańca władzy świeckiej nigdy się nie spieszo, zwłaszcza w Hiszpanii odbywało się to dwa do trzech razy w roku.

Cała pierwsza część ceremonii, część ściśle religijna, nazywała się w Hiszpanii aktem wiary po hiszpańsku *auto da fe*. Jest to więc niezbitym dowodem grubego nieuctwa lub co gorzej, wyraźnej złej woli dzisiejszych historyków, łączenie obu wyroków razem i nazywanie stosów na których palono skazańców, czyli świecką egzekucję *auto da fe* (...) bo podczas *auto da fe* nigdy nikogo nie zabito ani nie spalono.

Tortury stosowano wszędzie, szczególnie w Niemczech, zaś w Anglii za czasów Henryka VIII, a więc w czasie oderwania się tej krainy od Kościoła, w epoce preliberalizmu stosowano torturę nie tylko do obwinionych, ale i do świadków.

Jak już powyżej zaznaczyłem, wszystkie główne ataki przeciwko Inkwizycji, wszelkie oszczerstwa i kalumnie, rzucane są zawsze na hiszpańską Inkwizycję. Przyjrzyjmy się pokrótce Hiszpanii:

Zdobycie Grenady w 1492 położyło kres panowaniu kalifów na Półwyspie Pirenejskim ale para wielkich monarchów, jakimi niezaprzeczalnie byli Ferdynand i Izabella, oczekiwała na to zwycięstwo, by rozpocząć dzieło unifikacji i uspokojenia społecznego w kraju. Trzy narody, trzy odmienne światopoglądy, spotkały się tam oko w oko, a dzieliły je różnice rasy, religii i wspomnienia, a raczej niechęci przeszłości. Tuziemiec Hiszpan, gorliwy patriota i katolik, Maur - do niedawna władca - dziś zwyciężony - którego interesy lub węzły rodzinne przywiązały do kraju i Żyd, oporny do wszelkiej asymilacji (...).

Ponieważ w Wiekach średnich religia była ostoją i szkieletem budowy społecznej, więc też Ferdynand i Izabella starali się, usunąwszy siłą całkiem odporne elementy, stopić pozostałą masę ludności w chrystianizm i tym sposobem powoli i bez wstrząsów przywrócić jedność moralną i polityczną kraju. Działali bardzo ostrożnie, bez jakichkolwiek gwałtów, rozpoczynając od ułatwienia emigracji dla opornych, przy zupełnej swobodzie kultu a nawet zwolnienia z podatków na przeciąg lat trzech, wszystkich mieszkańców królestwa Grenady. Z drugiej strony wprowadzili ochronę dla wszystkich neofitów, a wzbronione zostało wydziedziczenie przyjmujących katolicyzm dzieci, wyznaczano fundusze posagowe dla nawróconych dziewcząt, uwalniano niewolników

neofitów. Wszędzie budowano kościoły, zakładano specjalne wschodnie kolegia dla kształcenia mówców i kaznodziejów języków i narzeczy arabskich, aby łatwiej mogli nieść wśród ludu Słowo Boże i przeprowadzać publiczne dysputy z obrońcami Koranu i Talmudu. Metoda ta okazała się bardzo dobra, pociągnęła liczne rzesze młodzieży, rokowała ogólną unifikację już w najbliższych pokoleniach, ale może właśnie dlatego, iż tak szybkie robiła postępy, załamała się nagle. Przestraszeni bowiem liczbą prawdziwych nawróceń muzułmanie porozumieli się z żydami (...), wybuchł szereg buntów, ostro uśmierzonych w latach 1499-1501, po czym przyszła normalna reakcja; rząd dał do wyboru; bądź opcję za krajem i przyjęcie chrześcijaństwa, bądź wygnanie. Ten krok rządu okazał się fatalny - bo jak wszelki gwałt, pociągnął za sobą nowe spiski, bunty i represje, a z drugiej strony stworzył nagle ogromne rzesze wychrztów, bynajmniej nie nawróconych, wśród których wszelkie herezje o wyraźnym podkładzie gnozy i judaizmu poczęły się szybko rozwijać.

I oto nagle koniecznością państwową stała się Inkwizycja.

Już od dawna, Żydzi osiedleni w pierwszym wieku naszej ery w Hiszpanii stanęli po stronie nadciągającego wroga i wspomogli podbój kraju, przez to samo zyskali pod rządami Kalifów mnóstwo urzędów i praw. Kiedy jednak po paru wiekach karta historii odwróciła się, gdy znowu Hiszpanie wracać poczęli do swoich siedzib, zdobywali wciąż nowe miasta i prowincje a Maurów wypierali z powrotem do Afryki. Żydzi bynajmniej nie uciekli, lecz wspomagać zaczęli królów hiszpańskich przeciwko Kalifom. Znowu więc nie tylko że nic ze swych praw nie utracili, ale jeszcze zyskali cały szereg nowych przywilejów.

W kraju wyczerpanym wiekowymi walkami, doszło wreszcie do tego, że w krótkim czasie Żydzi zawładnęli wszystkimi źródłami dochodów państwa, opanowali wszystkie wybitne stanowiska rządowe i to począwszy, od dostawców armii, bankierów, kupców, lekarzy i prawników, a kończąc na ministrach, radzie koronnej i nawet mitrach biskupich.

Ci wszyscy wychrzcineofici, a lud zwał ich maranos czyli przekłeci wspierali tłum wielki jawnych Żydów i Hiszpania zamieniała się faktycznie w Judeo-Hiszpanię. Wszelkie kapitały i cały handel przeszedł w ręce żydowskie, tworząc jednocześnie państwo w państwie, gdyż posiadli całkowitą autonomię - swoje szkoły, prawa sędziów, kanały, wreszcie szereg specjalnych przywilejów, które wciąż nabywali od zrujnowanych wojną książąt, miast i rządów.

W 1473 r. nastąpił nieudany zresztą zamach żydowski, podczas któregoomalże nie został wydany w ręce Maurów klucz do Hiszpanii-Gibraltar. I dopiero wtedy zrozumiano w najbliższym otoczeniu króla, że należy działać energicznie i konsekwentnie, jeśli chce się uratować kraj od zguby.

Przed wszystkim więc ustanowiono Inkwizycję, powołaną do sądzenia tych wszystkich ukrytych Żydów i Maurów, którzy dla celów politycznych, finansowych udawali chrześcijan. Inkwizycja hiszpańska nigdy nie sądziła jawnych żydów lub muzułmanów, a starała się osiągnąć tylko tzw. maranos [ukrytych żydów].

Pomimo faktycznej grozy wypadków, przed przystąpieniem do sądów dano wszystkim czas łaski, a więc całe dwa lata cierpliwie poświęcono na uspokajanie umysłów, na dysputy i misje, wreszcie na dobrowolne powolne likwidowanie interesów oraz swobodną emigrację elementów opornych. W roku 1485 wykryto olbrzymie sprzysiężenie antypaństwowe, zaraz potem nastąpiło zamordowanie legata papieskiego w Saragossie i w tymże roku mord w Le Guardia, który przypominał inne podobne z lat 1452-1454 i z 1465; w całym kraju ujawnione zostały zdrady i zamachy i te wypadki przyspieszyły wydanie Edyktu Grenady (...) dając wszystkim opornym do wyboru, bądź szczerze i wyraźne przyjęcie chrześcijaństwa, bądź banicję. Pozostawiono jeszcze sześć dodatkowych miesięcy na likwidację majątków po czym nastąpiła deportacja, wygnanie mas żydowskich, uwolnienie kraju od wroga wewnętrznego (...).

Jak by nie było, wypędzenie kilku dziesiątków tysięcy ludzi, nie należy do środków łagodnych, lecz rząd nie miał innego wyjścia i chronił ich od nieuniknionej rzezi (...).

Rząd hiszpański, dla którego Trybunał Inkwizycji okazał się państwową koniecznością, nie łatwo na ustanowienie go zyskał pozwolenie Rzymu. Papieże obawiali się i słusznie, wpływu polityki na bieg spraw, i dopiero pod naciskiem wyraźnej schizmy narodowej, ustąpił Sykstus IV, wybierając z dwojga złego - mniejsze. Słuszne były obawy Rzymu, bo Inkwizycja hiszpańska bardzo szybko silnie popadła pod wpływy rządowe i często się zdarzało, iż polityka brała górę nad prawem - zdarzały się nadużycia.

Toteż papieże wciąż ponawiali swe protesty; wciąż kasowali wyroki trybunałów hiszpańskich, więc np. Innocenty VIII skasował do 200 wyroków w ciągu jednego roku, Aleksander VI do 250 tylko w roku 1498, Paweł III, Pius IV, Grzegorz XIII. Innocenty bezustannie zajmował oporną, wobec rządu hiszpańskiego pozycję. Różnica zdań była tak wielka, że doprowadziła do ostrego sporu, i w Hiszpanii rząd ośmielił się zaprowadzić cenzurę, nie ogłaszał brewa papieskie, posunął się aż tak daleko, iż groził śmiercią tym wszystkim, którzy pomocy Rzymu wzywali. W 1509 r. nowy edykt rządowy nakładał karę śmierci za ogłaszanie w Hiszpanii aktów Stolicy Apostolskiej, skierowanych przeciwko Inkwizycji. Doszło do tego, że w 1510 r. Papież Leon X wyklął, wbrew woli Karola V, tak Wielkiego Inkwizytora, jak i wszystkich jego pomocników; groziło wtedy

zupelnym zerwaniem cesarza z Rzymem, na domiar ... pojawil sie Marcin Luter, ktory byl przeciwny lagodzenia wyrokow przez Stolica Apostolska. Przyszedl niezmiernie ciezki okres reformacji. Papiez znow musial pogodzic sie z cesarzem, a to w nadziei unikniecia wiekszego znacznie nieszczęścia. Jednakze ani przez chwile nie przestala Stolica Apostolska czuwać nad Hiszpanią, dalej lagodzila wyroki, interweniowala, gdzie tylko to bylo mozliwe. Warto jednak przejść do cyfr, gdy sie bowiem czyta dzisiejsze podręczniki historyczne, to ma sie wrazenie ze inkwizytorzy hiszpańscy w takich masach palili nieszczęsnych zydów, protestantów i masonów, jak chyba, moze tylko dzis rozstrzeliwuja, torturujac wprzody. Po prostu krocie, jezeli nie miliony ofiar.

Biore wiecej najbardziej moze wrogie wzgledem Kościoła, ale rzeczowo opracowane dzieło, bo historie Inkwizycji, pisaną przez zdeklarowanego wroga Kościoła, księdza renegata, masona i... - Lioriente. Znajduje tam takie zdanie: Inkwizycja hiszpańska stracila (dosł. Immoła) 234.526 ofiar. Kilka wierszy niżej wyjaśnia on: z których (to ofiar) 9.660 bylo spalonych "in efige" (tzn. w wizerunku, bo winowajcy umknęli, a palono przedstawiające ich lalki) zaś 206.546 bylo skazanych na pokuty kościelne (...). 216 faktycznie straconych w ciągu całych trzech wieków trwania Inkwizycji w Hiszpanii (...).

Porównajmy te cyfry z innymi, mniej popularnymi w naszych demokratycznych czasach: rewolucja Francuska w ciągu trzech lat [a tam są trzy wieki] zamordowala na mocy trybunatów rewolucyjnych 300 tysięcy ludzi (...).

O tych 216 straconych herazjatach i burzycielach ładu społecznego, od przeszło stu pięćdziesięciu lat, piszą tomy za tomami, przedstawiając w najstraszniejszych barwach grozę wiejącą z postaci okrutnych mnichów, ale o mordercach i łotrach noszących nazwiska Robespierrow, Dantonów i Maratów od lat stu trzydziestu pieją ci sami pisarze hymny pochwalne. Dzis sprzysiężenie milczenia zamknęło usta i sumienia historyków i całej światowej prasy, wobec bandytów bolszewickich, meksykańskich zbójów i

Nie bronie gwałtów Inkwizycji, a tylko staram sie pozostawic im "skromne" miejsce w historii. Nie przeczę, że zdarzaly sie ekscesy, że zwłaszcza przy rozognieniu namiętności politycznych trafiały sie wyroki stronnicze, niepotrzebne okrucieństwa, ale raz jeszcze stwierdzic muszę, iż instytucja Trybunału św. Inkwizycji, tak długo, jak była niezalezna od państwa zawsze dzialala ostrożnie i z nadmierną niemal lagodnością. Wszelkie naduzycia zdarzaly sie dopiero wtedy, gdy trybunały popadaly pod wpływy polityczne lub - tak jak w Hiszpanii gdzie Inkwizycję całkowicie odcięto od Kościoła.

Każdy historyk bezstronnie badający historie Kościoła musi powtórzyć słowa, którymi de Toqueville kończy swe dzieło: Rozpocząłem badania pełen uprzedzeń przeciwko papieżom - skończyłem je pełen szacunku i podziwu dla Kościoła...

fragmenty pracy "Inkwizycja hiszpańska", Warszawa 1929.

Józef Tyszkiewicz [Organizacja Monarchistów Polskich]
